

SZTANDAR MŁODYCH

ORGAN ZARZĄDU GŁÓWNEGO ZMP

Nr 271 (1721) B Warszawa, niedziela 13, poniedziałek 14 listopada 1955 r. Cena 20 gr

(Razem, młodzi przyjaciele!)

Driz
W NUMERZE:

- Szczegóły wcale niedrobne — J. Idaszek — str. 2
- Co to jest miłość — J. Le-nart — str. 3
- Karpacie wędrowni „ojca polskiej geologii” — A. Czerniński — str. 4
- Leningradzkie metro — R. Baliński — str. 5
- Niezwykłe „podwodnia-ków” — St. Dziurak — str. 6

Serdeczne powitanie na Okęciu

Premier U Nu w Warszawie

W dniu 11 bm. w godzinach popołudniowych przybył do Polski na zaproszenie Rządu PRL Premier Unii Burmańskiej U Nu. Premierowi U Nu towarzyszą: małżonka pani Daw Mya Hee, Ambasador Burmy w Chińskiej Republice Ludowej U Hla Maung, Ambasador Burmy w Wielkiej Brytanii — U Kyin z małżonką, sekretarz Premiera — U Thant, pki Aug Gyl oraz U Hla i U Hnwe.

Na udekorowane flagami państwowymi Burmy i Polski lotnisko Okęcie przybyli, by powitać gości: Prezes Rady Ministrów Józef Cyrankiewicz, I zastępca Prezesa Rady Ministrów — Zenon Nowak oraz inni spośród członków Biura Politycznego KC PZPR: Wiceprezes Rady Ministrów — Franciszek Joźwiak-Witold i minister Kontroli Państwowej — Roman Zambrowski; wiceprezesi Rady Ministrów: Tadeusz Gede, Stefan Jędrzejowski, Stanisław Lapot; zastępca Przewodniczącego Rady Państwa — Wacław Barckowski, minister Spraw Zagranicznych — Stanisław Skrzyszewski, sekretarz Rady Państwa — Marian Rybicki, członkowie Rządu, przewodniczący Prezydium Rady Narodowej m. st. Warszawy, członek Rady Państwa — Jerzy Albrecht, prezes Związku Literatów Polskich — Leon Krukowski, dyrektor protokołu dyplomatycznego MSZ — Edward Bartol, wyżsi urzędnicy Urzędu Rady Ministrów i Ministerstwa Spraw Zagranicznych, przedstawiciele organizacji politycznych i społecznych, przedstawiciele świata kultury.

Premiera Unii Burmańskiej witali przedstawiciele dyplomatyczni państw obcych akredytowani w Polsce. Obecni byli liczni korespondenci prasy krajowej i zagranicznej. Na lotnisku zebrali się liczne delegacje społeczeństwa stołecznego.

Wysiadających z samolotu: Premiera U Nu i towarzyszące mu osoby serdecznie powitał Prezes Rady Ministrów PRL Józef Cyrankiewicz. Małżonka Prezesa Rady Ministrów wreczyła pani Daw Mya Hee wianek kwiatów.

Odegrane zostały hymny narodowe Burmy i Polski. Kompania honorowa WP oddała Premierowi Unii Burmańskiej honory wojskowe.

Przywitali go Premiera Burmy z przedstawicielami władz i społeczeństwa oraz z członkami korpusu dyplomatycznego, dzieło warszawskie wreczyli gościom bukiety kwiatów.

Premier U Nu wygłosił przed mikrofonem Polskiego Radia następujące przemówienie: „Przedem wszystkim pozwólcie mi serdecznie podziękować za

porące przyjęcie, jakie zgostowiliście mi, mojej żonie i członkom mojej delegacji. Wiecie, że przybyłem tu z przyjacielską wizytą zaproszoną przez Rząd Polski. Przywiołem z sobą pozdrowienia narodu burmańskiego dla narodu polskiego i jego przywódców. Mam nadzieję, że mój pobyt w Waszym kraju przyczyni się do dalszego umocnienia więzi przyjaźni między naszymi dwoma krajami. Mam nadzieję, że zobaczą u Was wiele rzeczy, które zbudowałyście i że zapoznają się z wieloma zjawiskami, które nas bardzo interesują. Jeszcze raz serdecznie dziękuję za gorące przyjęcie.”

Z lotniska Premier Unii Burmańskiej U Nu w towarzystwie Prezesa Rady Ministrów Józefa Cyrankiewicza udał się do rezydencji.

11 bm. Premier Unii Burmańskiej U Nu złożył wizytę Przewodniczącemu Rady Państwa Aleksandrowi Zawadzkiemu i Prezesowi Rady Ministrów — Józefowi Cyrankiewiczowi.

11 bm. w pierwszym dniu swego pobytu w Warszawie małżonka Premiera Unii Burmańskiej pani Daw Mya Hee oraz towarzyszące jej osoby podejmowane były przez członkinie Prezydium Zarządu Głównego Ligi Kobiet.

W godzinach wieczornych 11 bm., z okazji pobytu w Polsce Premiera Unii Burmańskiej U Nu, Prezes Rady Ministrów Józef Cyrankiewicz wydał przyjęcie.



Premier Burmy U Nu z rodziną i delegacją w Warszawie.

KONDOLENCJE
PO TRAGICZNYM
WYPADKU W KOREI

W związku z tragiczną śmiercią trzech oficerów polskich pracowników Komisji Nadzorczej Państw Neutralnych w Korei posłowie Szwajcarii i Szwecji w Polsce przestali ministrowi Spraw Zagranicznych St. Skrzyszewskiemu listy kondolencyjne.

(Dokończenie na str. 2)

Oto kilka z 500 nagród czekających na zwycięzców konkursu, który ogłosimy w najbliższych dniach

2 tygodniowy pobyt w ZSRR

Instalacja fotograficzna

Rewolta w Brazylii

Nowy Jork. W piątek 11 bm. wybuchła w stolicy Brazylii rewolta wojskowa.

Zamach stanu został zorganizowany pod przewodnictwem ministra spraw wojskowych Teixeira Lotta. Po jego stronie opowiedziała się armia lądowa, natomiast marynarka wojenna i lotnictwo postanowiły pozostać wiernymi rządowi.

W godzinach przedpołudniowych oddziały wojsk lądowych zajęły główne gmachy rządowe w Rio de Janeiro. Odkryty wojenne stojące na radzie w zlotach Copacabana otwarty ogień z dział na stanowiska oddziałów lądowych. P. o. prezydenta Brazylii Carlos Luz schronił się na pokład jednego z okrętów wojennych. Na pospiesznie zwołanym posiedzeniu parlamentu uchwalono większość głosów powierzyć stanowisko p. o. prezydenta państwa S. Ramosowi, wiceprzewodniczącemu Senatowi.

Jak wiadomo, 31 stycznia 1954 r. broń zastąpiła przez generała Lottę mającego zapobiec zamachowi stanu, którego ostrze wymierzone jest przeciw prezydentowi Kubickowi.



Premier Burmy U Nu w Warszawie.

Foto: Baranowski (CAF)



39 reemigrantów powróciło na „Batory” z Anglii i USA do kraju

11 bm. na flagowym statku pasażerskim „Batory” powróciła do kraju 39-osobowa grupa reemigrantów z Anglii i USA.

Po latach tułaczki na obczyźnie, po długim okresie zmagania z wrogą propagandą wrócił do Polski m. in. Stanisław Katkowski. Wywieziony on został do Niemiec w 1943 roku. Szukał pracy i warunków do życia we Włoszech, Francji, a od 1946 roku zamieszkał w Anglii.

Trzy lata pracowałem w kopalni, rok w zakładach chemicznych przy transporcie, w magazynach i fabrykach. Mieszkanie w tzw. „blaszanych beczkach” mocno nadszarpnęło mi zdrowie — mówi Katkowski. Dość wytulałem się po „obcych podwórkach”. W Polsce chcę rozpocząć nowe życie. Już trochę wyjeżdżam do mojej rodziny.

W skrócie

Rada Związków Zawodowych podjęła wpiąć w życie w sprawie uludowania standardów przedchodzących Rady Ministrów i Centralnej Rady Związków Zawodowych oraz standardów przedchodzących ministerstw i zarządów głównych związków zawodowych dla zwyczajów we współzawodnictwie międzyzakładowym.

Po dokonaniu oceny wyników współzawodnictwa międzyzakładowego w III kwartale br. CRZZ przyznała w dniu 11 bm. standardy przedchodzące i wysoki nagród pieniężne zwycięzcom. Są nimi: huta „Florian”, kopalnia „Ludwik”, Gorzowska Zakłady Włókien Sztucznych i Zakłady Wyrobów Metalowych w Kielcach.

Liczba chłopów doinnościowych, którzy gospodarkę rolniczą, w roku bieżącym wzrosła o kilka tysięcy, a czego 8 tys. wstąpiło do latniących spółdzielni.

122 spółdzielni Dolnego Śląska przetrza obecnie 16 proc. wszystkich gospodarstw tego województwa.

W związku z Tygodniem Przyjaźni z Demokratycznymi Siłami w Krakowie dobiegła kłosa. W niedzielę w dniu 13 do 21 listopada odbędzie się przegląd filmów produkcji NRD.

Filmy nowe, nie wyświetlane dotychczas wędą na ekrany 45 kin. Wznowienia wyświetlane będą w 76 kinach.

Prace nad odbudową barbakanu zniszczonego przez hitlerowców pomnika Adama Mickiewicza w Krakowie dobiegła kłosa. 15 km. rozpocznie się ustawianie odlewów na cokale.

Wszyscy słuchacze oraz pracownicy nauki wyświadczyli gratulacje i elektronicznej kłosa Akademii Górniczo-Hutniczej w Krakowie otrzymała minidurę.

11 bm. z okazji święta narodowego Szwecji — rocznicy urodzin króla Gustawa VI Adolfa, Posel Nadzwyczajny i Minister Pełnomocny Szwecji w Polsce Eric von Post wydal przyjęcie w salach Poselstwa.

W GENEWIE

Wymiana poglądów na temat zgłoszonych propozycji w sprawie rozbrojenia

Ministrowie uzgodnili, że konferencja zakończy się w przyszłym tygodniu

GENEWA. W piątek 11 bm. odbyło się w godzinach popołudniowych posiedzenie w ścisłym gronie ministrów spraw zagranicznych czterech mocarstw. Posiedzenie trwało 25 minut.

Jedenaste posiedzenie konferencji genewskiej w pełnym składzie rozpoczęło się o godz. 15 min. 25. Przewodniczył szef delegacji radzieckiej, minister Molotow. Oświadczył on, że ministrowie uzgodnili, iż zakończenie konferencji nastąpi w końcu przyszłego tygodnia.

Pierwszy zabrał głos sekretarz stanu USA Dulles.

Dulles omówił stanowisko delegacji radzieckiej wobec propozycji prezydenta Eisenhowera w sprawie zdjęć lotniczych i wymiany informacji wojskowych między ZSRR a Stanami Zjednoczonymi.

Sekretarz stanu USA nie zgodził się z uwagami W. M. Molotowa na temat propozycji Eisenhowera. Zaprzeczył on, że propozycja ta odzwierciedla wyciszu zbrojeń oraz oświadczył, że stanowi wstęp do realizacji niezawodnego programu rozbrojenia.

Dulles zgodził się z tym, że realizacja propozycji Eisenhowera w sprawie zdjęć lotniczych, wymaga olbrzymich wydatków i oświadczył, że USA gotowe są je ponieść.

Po wyrażeniu nadziei, że „w radzieckim sposobie myślenia o propozycji Eisenhowera w sprawie zdjęć lotniczych” nastąpi ewolucja, Dulles przeszedł do propozycji ZSRR w kwestii redukcji zbrojeń i zakazu broni atomowej.

Gdyby można było osiągnąć porozumienie — oświadczył on — w sprawie wyeliminowania lub ograniczenia broni jądrowej przy odpowiednich gwarancjach, to USA gotowe byłoby wyrazić zgodę na ograniczenie doświadczeń z tego rodzaju broni.

Zdaniem Dullesa, propozycje delegacji radzieckiej należałyby, by cztery mocarstwa jeszcze przed wejściem w życie porozumienia w sprawie całkowitego zakazu broni atomowej i wodorowej zobowiązały się uroczyście nie używać broni jądrowej, którą powinny uważać za zakazaną, oraz by zobowiązały się nie stosować pierwszej broni atomowej lub wodorowej.

Ze Szczecina, która nie wie jeszcze, że powróciła do kraju.

przez ZZ ZMP

węzła kolejowego w Deblinie



Ten oto trójkołowy samochodzik dwuosobowy skonstruowany został we Wrocławiu ze starych części znalezionych w zbrojarniach i w zakładach napraw samochodów. Szybkość maksymalna w granicach 65 — 70 km na godzinę.

Na zdjęciu: student IV roku wydz. geologii Uniwersytetu im. Bolesława Bieruta we Wrocławiu, tow. Tomasz Felsztynski w wykonanym przez siebie SAM-ie.

Fot. JERZY BARANOWSKI

My ze „Straszylem”

„Kukułka” naszą usłyszał jeszcze jeden człowiek, zbliżył się do nas i w świetle latarki pokazał umówiony znak. Przekazaliśmy mu nocnego ptaszka wraz z piłą.

PIERWSZE SPOTKANIE ZE „STRASZYDŁEM”

Nareszcie otrzymaliśmy dodatkowe dwa słupy i przybył specjalista z przedsiębiorstwa. Wyprośiliśmy u dyrektora zezwolenie na wycieczkę w dzień lekcyjny.

Edka tego dnia nie było. Bo jak to, on nie przyłożył ręki do tak wesołej i ważnej roboty? Niemożliwe. Zapomniał nawet o tym, że może wykonywać tylko lekką pracę. Tęczył i kopał razem z innymi.

Po obiedzie drugiego dnia (pierwszego dnia pomagali sami wiejscy) już nie tylko wszystkie słupy stały mocno upakowane w ziemię i podparte, ale co odważniejsi chłopcy stali na kłomach na samych wierzchołkach i zakładali według wskazówek sieciowca izolatory i przewody. Do wieczora miało być wszystko gotowe. Uwiali się jak diaby i nim słowem zaszło sieciowce już sam robił ostatnie przygotowania, usuwał usterki z transformatora, sprawdzał izolację i włączył prąd. Cała wieś wybiegła popatrzeć. Nagle Wacek uderzył się w czoło i doskoczył do przewodniczącego spółdzielni. Macie żarówkę?

Przewodniczący się speszył. — Nie, skąd? Zupełnie zapominałem.

— No to dajcie pieniądze. Żywo. Zebrał napredce parę złotych od stojących w pobliżu chłopców i doskoczył do Ludwika. — Ty masz wyciągówkę, pędz przedko do miasta po żarówkę, setki.

Możemy produkować jod, ale...

RZESZÓW (kor. wł.). Jod jak wiadomo jest cennym środkiem leczniczym. Spruwadzano go z zagranicy. Wiele godzin spędził m. in. W. Chajec z Instytutu Naftowego w Krosnie nad skomplikowanymi badaniami.

Odkrył on, że solanki węgłowe, występujące podziemia wydobywania ropy naftowej, zawierają dużą ilość jodu. Opracowanie metody wydobycia z solanek jodu nie było łatwe. Chajec skrupulatnie zbadał około 1500 próbek pobranych z terenu kopalni od Ustrzyk aż po Skokowice. W 1953 r. po 2 latach żmudnej pracy Chajec osiągnął około 3 kg jodu, a w rok później otrzymał odpowiednią nagrodę państwową. Jod służy w dziale postępu technicznego.

W Skokowicach, gdzie znajdują się najbogatsze w jod solanki, mgr Chajec urządził prowizoryczną fabryczkę, która może dostarczać do 2 ton jodu rocznie.

80 kg jodu zawierała pierwsza beczka polskiego jodu (wiodzona na zdjęciu), którą Chajec ofiarował społeczeństwu rzeszowskiemu 22 lipca br.

A co dalej? Chajec musiał przerwać swe prace. Czuje się osamotniony i bez pomocy. Trudno doprawdy zrozumieć, dlaczego komisja do spraw wykorzystania solanek węgłowych do produkcji jodu powołana przez Ministerstwo Przemysłu Chemicznego i Ministerstwo Górniczego, nie kontynuuje rozpoczętej już pracy?

A przecież można kosztami niewielkimi nakładów produkować jod w ilościach wystarczających na pokrycie z nadwyżką zapotrzebowania całego kraju.

(L.D.)

Poprawę bytu nowozaangażowanym górnikom przynoszą dwie uchwały Prezydium Rządu

Weszły w życie dwie uchwały Prezydium Rządu mające na celu poprawę warunków bytowych robotników nowozaangażowanych do pracy pod ziemią w kopalniach węgla kamiennego.

Jedną z tych uchwał zapewniła pracownikom nowozaangażowanym do pracy pod ziemią w kopalniach węgla specjalną pomoc w początkowym okresie pracy, obejmującą przydział (bez płatności) na własność ubrania i obuwia roboczego, jednorazowe wyżywienie w domach zakwaterowania, w warunkach kredytowych oraz bieżące pieniężne wypłaty po potrąceniu, a następnie rocznym okresie nienagannego pracy.

Uchwała przewiduje również, że robotnicy kopalni węgla otrzymują po 6 miesiącach nienagannego pracy premie w wysokości 400 zł, a po przepracowaniu 1 roku premie w wysokości 800 zł. Uchwała ta dotyczy robotników przyjeżdżających pierwszy raz do pracy pod ziemią w kopalniach węgla kamiennego, w przedsiębiorstwach robotników górniczych oraz przedsiębiorstwach budowy szynów i budowy kopalni płytowych.

Druga uchwała ma na celu poprawę warunków bytowych w domach zbiorowego zakwaterowania robotników górniczych węgłowego i zapewnienie im odpowiedniego personelu, szczególnie instruktorów i wychowawców. Ustala ona m. in. normy wyżywienia. Średnia kaloryczność posiłków przypadających dziennie na jednego robotnika w Domach Górniczych nie może być mniejsza niż 4500 kalorii. Należność za posiłki powinna być tak obliczona, aby obejmowała wyłącznie koszty żywności liczone po cenach za opatrzeniowych plus koszty transportu. Uchwała zwiększa wydatki związane z prowadzeniem Domów Górniczych oraz świadczenia na rzecz pracy kulturalno - oświatowej i sportowej jeszcze w 1955 roku o 570 tys. zł, a w roku 1956 o 28 mln. zł oraz powiększa liczbę personelu w Domach Górniczych, co zapewni mieszkańcom lepsze warunki.

W D paru lat dłużej żyć, czy mnie to pyta. Przedtem wypowiadałem się często i bez drgania powiek — zdawało mi się, że wiem. Ale życie, jak wiadomo, lubi pisać figle. Zdarza się, że przeżywszy to i owo, dochodzą do wniosku, że umiemy niewiele.

Tak i ze mną. Doszedłszy do tego wniosku, począłem pytać: co to jest miłość?

— O, to bardzo trudna sprawa — odpowiadali mi — uważaj, że to mi powinno starczyć za odpowiedź.

Przedtem więc do prof. W. Kolbowski, aby mi to wyjaśnił w sposób naukowy. Szanowny profesor wzniósł oczy w górę, jak to czynią święci w czasie wniebowzięcia i odparł:

— Miłość? To uczucie uskrzydlające, zdolne przemienić zwykłego człowieka w Atlasa, dźwigającego ziemski glob na swoich barkach. Czy ty wiesz, co to jest Wal Turgański?

Wiedziałem, co to jest Wal Turgański, wiedziałem o neuronach, protonach i elektronach, o socjalistycznej industrializacji, ale nie wiedziałem, co to jest miłość. Poszedłem więc dalej i mówię:

— Tego ludzkiem rozumem nie pojmięz, bowiem miłość to jedna z najpiękniejszych tajemnic boskich.

Gdzieś indziej kiwno nade mną litościwie głowami, jak się kiwa głowami nad człowiekiem, który nagle okazał się niepełną rozumu.

Muszę przyznać, że Jerzy wprowił mnie w zakłopotanie swoim monologiem. Zastanawiałem się, co by mu odpowiedzieć, ale na usta cieniły mi się zdania konwencjonalne, wytarte, gładko wytoczone, jak dobrze wyjeżdżona brukowca. I spostrzegłem, że brakuję mi słów właściwych, świętych. Spojrzałem równie, że świętych słów brakuję zawsze tam, gdzie brakuję świętych myśli.

Sluchalem więc Jerzego: Miałem znajomego, który jest literatem. O pisarzach mówił się — inżynierowie ludzkich dusz. Spytałem go więc: co to jest miłość? Spytał mnie najzwyczajniej:

— Kłpisz, czy o drogę pytasz?

— Pytam o drogę.

— Po co ci to wiedzieć?

— W życiu to jest bardzo potrzebne. Znasz moją...

— Oczywiście, znam.

— Wybacz mi, może to nieświeżość mojej strony, ale chce wiedzieć, czy ja naprawdę kocham. Skąd mam wiedzieć, czy ja kocham, jeśli nie wiem co to jest miłość?

Zasnął się:

— Mój drogi... Przestań filozofować, oto jedyna rada, jaką mogę ci dać. Już sławny Diderot napisał to zdanie: „...i była zadowolona z mężczyzny, tak, jak przedtem nierada była z filozofa”. To stara prawda, bracie — kobiety lubią mężczyzn, paniczki nie boją się filozofów. To samo zresztą dotyczy miłości — miłość ma również kobiece kształty.

Zirytowałem się i odpowiedziałem:

— Znowu, wypowiedziałeś to słowo „miłość”, a nie byłoś łaskawy wyjaśnić mi jego znaczenia. Ty umiesz porównać miłość do kształtów Giny Loloibridy, profesor Kolbowski nazwie ją uczuciem uskrzydlającym, a Petrarca i wszyscy jego następcy z Janem Śpiewakiem i Anną Kamińską na czele porównują ją do tysiąca zjawisk przyrodniczych, do których niewątpliwie zaliczają się źródła czyste i górskie strumienie.

Szkice z natury

Co to jest MIŁOŚĆ

To wszystko — porównania. Odpowiedział na moje pytania. Spytałem:

— Odpowiedział ci?

— Owszem, kazał mi uważnie śledzić literaturę współczesną.

Zasnąłem się serdecznie. — No, czego jak czego, ale miłości w literaturze współczesnej? U Jana Śpiewaka i Anny Kamińskiej? Nie doceniasz go, Jerzy — to był człowiek z poczuciem humoru.

— Możliwe, że miał poczucie humoru. Ale wiesz, ja nie znoszę ludzi, którzy innym mają za złe skłonności do myślenia. Dotąd nie podejrzewałem go o to. Rozeszli się, a teraz mamy sobie do powiedzenia tylko „dobrej nocy” przy przypadkowym spotkaniu na ulicy.

Po chwili milczenia ciągnął swój monolog:

To było zresztą dość dawno — jak ci wiadomo, myślę o tym nie od wczoraj. Zaczęło się od tego, że pierwszy człowiek, którego miałem, powiedziałam: kocham. Powiedziałam ci, to była cudowna dziewczyna. Nie umiem ci jej opisać. Wiesz jakie miała włosy? Kasztan, gdy spadnie i wyłusknie się — taki kolor i połysk. Oczy podobne, tylko jeszcze bardziej wilgotne. Mój koleś przez te oczy nazwał ją Sarenką. Trochę może była za wysoka, jak na mój gust.

Zdawało mi się, że poszedłbym z nią — jak to mówią — na koniec świata, przez ogień i wodę. I to okazało się nieprawdą. Kłamałem, zwykła kłamałem, choć na początku nie myślałem o tym. Była ładna i to mi się w niej podobało. Była rozkoszną kochanką — takiej nie miałem nigdy potem. To mnie oślepiło, zapomniałem o świecie, o ludziach, o wszystkim, co nie było jej włosami, oczami, piersiami... W chwilach trzeźwości natomiast wszystko mnie w niej denerwowało. Była pretensjonalna, płaczliwa, historyczna. Jej ambicje życiowe? Być zoną człowieka z perspektywami, nie pracować, mieszkać w pięciopokojowym, nowoczesnym umeblovanym mieszkaniu. Całkowicie różne mieliśmy życiowe cele — nie do pogodzenia. Nudziła mnie. I znudziła mnie całkiem.

A ona? Ona wprost przeciwnie. Płakała, wymawiała mi, że ja oszukałem. I miała rację.

Nagle zwrócił się wprost z pytaniem:

— Powiedz mi, ilu młodych zdarzają się takie pomysły? Uczciwym ludziom. Przygotowuje się ludzi do takich dzieł życia, które mają produkcyjne znaczenie. Daje się im wiedzę, o najbardziej skomplikowanych maszynach i konstrukcjach, o wpływie zjawisk atmosferycznych na urodzaj i możliwościach przekształcania przyrody, a także o perspektywach malarskich, o życiu Leonarda da Vinci i o walce klas w starożytnym Rzymie. To są nauki piękne i niesłychanie pożyteczne — temu nikt nie może zaprzeczyć. Ale dlaczego na litość ze spraw uczuć ludzkich, z miłości nie uczyniono dotąd jednej z gałęzi tej ogromnej wiedzy? Dlaczego każdy z nas ma do tej wiedzy dochodzić tak, jakby nikt przed nami nie kochał, nie kłamał, nie mylił się, nie

cierpiał? Powiem ci doświadczenie jest wiedzą najprawdziwszą — niejako wyższego rzędu. Ależ tak, nie przeczę. Ale inżynier opuszczający uczelnię, szkoląc doświadczenia jeszcze nie posiadał, posiadał wiedzę, która ustrzeże go przed niejednym fałszywym krokiem.

Oto masz — popełniłem błąd elementarny — uosamiałem popęd płciowy z miłością.

Wtrąciłem się:

— Ja nie jestem tak pewny, że to był li tylko popęd.

— A ja jestem tego najzupełniej pewny. To, że miała takie, a nie inne włosy i oczy, że była fizycznym pięknym... Bez tego zachwycenia fizycznym pięknem nie może być popędu, który zasługuje na miłano ludzkiego. Tyle, że ludzie mają różne gusta i wymaniania w stosunku do siebie.

Odpowiedział:

— Możliwe, że masz rację. Ale przecież są mężczyźni gotowi położyć się do łóżka z każdą kobietą, bez względu na to, czy im się kobieta podoba czy nie. Są i w tej dziedzinie rekordziści. Niekiedy traktują to nawet jako sport.

— Nie przeczę — to jest. Nie wiem, jak ty to nazywasz — ja to nazywam cynizmem, zezwierzęceniem. Znam takich półludzi. Ale nie o nich teraz mowa. Wracając do mojej sprawy: moim zdaniem powinniśmy powstrzymać się od uosamiania miłości z popędem.

Milczeliśmy chwilę, po czym podjął:

W moim domu słowo „miłość” to słowo święte, tajemnicze tabu, właśnie taka „najpiękniejsza z boskich tajemnic”. Jakaś anachroniczna świętość, którą dotknąć rozumem — to grzech. O miłości się nie mówi — temat wstydlawy. I wyrastają wstydlawcy, seksualne kaleki, zbroczeni, albo cynicy. Cynizm bardzo często rodzi się tam, gdzie są świętości, smakujące jak zakazane owoce, na przykład Bogu i ludziom. Czyżby nam nie mogli nasi rodzice przekazywać swego doświadczenia? Czyżby literatura, nie tylko piękna, ale i pedagogiczna i filozoficzna nie mogła doświadczeń tych uogólnić? Mogą, mogą... Tylko świętości tej trzeba dotykać rozumem, a potem uczyć tego samego w szkołach, w domu. Wtedy mniej będzie pomyłek i

krzywd, bo się nimi nie będzie tak często pisać za wiedzą o tym, że popęd to jeszcze nie miłość.

Wyobraziłem sobie starego nauczyciela, który na lekcji wychowawczej mówi o tych sprawach. Trochę wydało mi się to śmieszne — byłem w tej chwili taki, jak wyobraziła uczennica tamtego profesora, która usłyszawszy słowo „popęd” wybuchła tłumionym chichotem. Uśmiechnąłem się lekko.

— Z czego się śmiesz? Przecież ci nie obiecywałem odkryć Ameryki.

Odpowiedział:

— Nie obiecywałem. Ale nie wiedziałem, dotąd, że o miłości można mówić tak rzeczowo, niemal jak w referacie... Jak dotąd, jeszcze mi jednak nie wyjaśniłeś, co to jest miłość. Przyznam się, że nie oczekuję od ciebie zbyt wiele. Wolabym, żebyś mi opowiedział o tej swojej... którą — jak powiedział — kochał. Ludzie są na ogół ciekawsi, niż ich rozważania.

Zdawał się tego nie słyszeć.

„Przepraszam cię za tę dygresję o moim domu i nauce. Mam pretensję do nich za swoje rozczarowanie i za

Wystawa plastyki w Zachęcie



Marian Bogusz

„Pomnik bojowników”

Wszystkich znaków na niebie i ziemi, problemy naszego życia, światłocenne, jak byty, tak nadłoneżone Kopciuszkiem kultury? beha

„Dyktator”

w Warszawie

400 szczegółów, członków Związku Klubów Filmowych, artystów, którzy przybyli na Sejm, radzili sobie w ten sposób, że często zmieniali się za stołem przydługim, przybici, wychodzili — sprawiali to na zebranych wrażenie, jakby przekazywano sobie nawzajem nudny, choć obowiązkowy dyktando. Do samego końca obrad wytrwał tylko jeden członek Rady Kultury i Sztuki i on też zamknął obrady, zadowolony samotny z długim, długim stołem przydługim.

Piszę o tym wszystkim, ponieważ nie bardzo w końcu możemy się polapać w tej całej sytuacji. Bo jak to właściwie jest? Z jednej strony słychać, że tożymy na światłocenne, upowszechnienie kultury milionowe sumy, a z drugiej strony obrady tym właśnie sprawom poświęcone wykazywały się z zaskakującą obojętnością ze strony samego Prezydium Sejmu!

Z jednej strony słyszymy o masowym odbiorze dóbr kulturalnych, a z drugiej strony sami twórcy, chyba należący do tej samej kategorii, nie składają dowodów zupełnego nieangażowania się w obrady i w dyskusji prasowej. Milczą lub są nieobecni.

Kto wszystkim naraz porzucił języki i spowadował, że wedle



Marian Bogusz

„Dyktator”

w Warszawie

400 szczegółów, członków Związku Klubów Filmowych, artystów, którzy przybyli na Sejm, radzili sobie w ten sposób, że często zmieniali się za stołem przydługim, przybici, wychodzili — sprawiali to na zebranych wrażenie, jakby przekazywano sobie nawzajem nudny, choć obowiązkowy dyktando. Do samego końca obrad wytrwał tylko jeden członek Rady Kultury i Sztuki i on też zamknął obrady, zadowolony samotny z długim, długim stołem przydługim.

Piszę o tym wszystkim, ponieważ nie bardzo w końcu możemy się polapać w tej całej sytuacji. Bo jak to właściwie jest? Z jednej strony słychać, że tożymy na światłocenne, upowszechnienie kultury milionowe sumy, a z drugiej strony obrady tym właśnie sprawom poświęcone wykazywały się z zaskakującą obojętnością ze strony samego Prezydium Sejmu!

Z jednej strony słyszymy o masowym odbiorze dóbr kulturalnych, a z drugiej strony sami twórcy, chyba należący do tej samej kategorii, nie składają dowodów zupełnego nieangażowania się w obrady i w dyskusji prasowej. Milczą lub są nieobecni.

Kto wszystkim naraz porzucił języki i spowadował, że wedle



Jan Lebsztajn

„Dyktator”

w Warszawie

400 szczegółów, członków Związku Klubów Filmowych, artystów, którzy przybyli na Sejm, radzili sobie w ten sposób, że często zmieniali się za stołem przydługim, przybici, wychodzili — sprawiali to na zebranych wrażenie, jakby przekazywano sobie nawzajem nudny, choć obowiązkowy dyktando. Do samego końca obrad wytrwał tylko jeden członek Rady Kultury i Sztuki i on też zamknął obrady, zadowolony samotny z długim, długim stołem przydługim.

Piszę o tym wszystkim, ponieważ nie bardzo w końcu możemy się polapać w tej całej sytuacji. Bo jak to właściwie jest? Z jednej strony słychać, że tożymy na światłocenne, upowszechnienie kultury milionowe sumy, a z drugiej strony obrady tym właśnie sprawom poświęcone wykazywały się z zaskakującą obojętnością ze strony samego Prezydium Sejmu!

Z jednej strony słyszymy o masowym odbiorze dóbr kulturalnych, a z drugiej strony sami twórcy, chyba należący do tej samej kategorii, nie składają dowodów zupełnego nieangażowania się w obrady i w dyskusji prasowej. Milczą lub są nieobecni.

Kto wszystkim naraz porzucił języki i spowadował, że wedle

krzywdę tamtej Sarenki. Po niej miałem inną, potem jeszcze inną. Możesz to nazwać jak ci się żywnie podoba. Ja wiem jedno: szukałem miłości. Po omacku, jak ślepiec. W końcu zrezygnowałem. Doszedłem do wniosku, że miłość nie ma, że ludzie ubrali w piękne słowa ten „konkretny” popęd płciowy, żeby się nawzajem oszukiwać, błąkać w oczy świecidełka, żeby mieć wątki miłosne w kłódkach. Miałem naokoło siebie mnóstwo kolegów i koleżanek, którzy dochodzili do podobnych wniosków. Sten-dhalowski Julian Sorel po stosunku z pewną damą powiedział z rozczarowaniem: „to tylko tyle!” Tak i ze mną — świat się wtedy wydawał denerwujący prosty, ubogi, nieskomplikowany... Tamto pierwsze doświadczenie zdawało się potwierdzać tę ubogość. Wtedy właśnie poznałem siebie na całego — używałem ile dusza (przepraszam) zapagnie. Ale zostawał mi potem niesmak, gorzka jakas i nienasycenie. Człowiek wtedy się czuje jak po przepiciu.

A o niej wiedziałem, że jest Inteligentna, mądra. Ta mądrość, zrównoważona zdawała mi się zrazu chłodem, obojętnością dla ludzi, purytanizmem. Lubila kpić — ze mnie, z moich kolegów. Była przy tym niezależna. Imponowała mi, choć jej nie lubiłem. Za mało w niej było dziewczęcego wdzięku.

To ostatnie okazało się nieprawdą. Tańczyliśmy i wtedy się jej przyjrzałem: była zupełnie inna. W tańcu straciła całą swoją szorstkość, kłarski ton. Jej chłodne, zawsze matowe oczy były wtedy błyszczące i tak samo wilgotne, jak oczy Sarenki. Mówiła o tym, że lubi muzykę, krajoznawstwo, że się jej podoba stary Tolstoj — taka sobie zwyczajna, taneczna rozmowa, w czasie której lasła się dykretnie, kokieteryjnie.

Potem tańczyłem z nią jeszcze raz i jeszcze raz. Potem spotkaliśmy się raz, drugi, trzeci. Tak zwykły schemat miłosny, zawsze ten sam. Raz wydawała mi się taka, jak dawniej mądra i imponująca. Zdawało mi się, że gdy dotknę jej ciała, okaże się chłodne, kamienne. Kiedy indziej — znowu — była miękka, dziewczęca, kokietliwa. Jeszcze kiedy indziej jedno z drugiego spłatało się w węzeł, w jedną, bardzo oryginalną, zrozumieliśmy ją — pomogła mi zresztą. Powiedziała mi: zrozumieć drugiego człowieka jest najtrudniej. A kiedy zrozumieliśmy — to wybieraj: co ci się podoba, to nie, a to znowu tak. I jeżeli zobaczysz więcej dobrego niż złego, więcej tego co może imponować, zasługuje na szacunek i podziw — zostaniesz przy człowieku, będziesz jego przyjacielem.

Umilkł na chwilę, po czym uśmiechnął się:

— Nie wydaje ci się, że ona jest mądra?

Odpowiedział:

— Z pewnością. Tylko wydaje mi się, że wpadasz ze skrajności w skrajność. — Bądź cierpliwy i postaraj się mnie zrozumieć. Przecież uważamy się za przyjaciół. Nie powiedziałem przecież dotąd, że przyjaźń... Nie uosamiałem przyjaźni z miłością. Bo teraz opowiadałem ci o narodzinach przyjaźni.

I ciągnął:

Nie jest to zwyczajna przyjaźń. Mówiłem ci o kobiecości? Tak, ale nie ci dotąd nie powiedziałem o jej temperamencie: burzliwy. Tak, burzliwy. Ale ona ma imponującą wolę, potrafi być powściągliwa, gdy trzeba. Nie dla wszystkich jest jej kokieteria i to, co się nazywa wdziękiem kobiecym. Ona wybiera, rozumiesz? A co za bogactwo uczuć. Zazdrość jej tego i podziwiałam ją. Nie zawsze się zresztą zgadzały, ale zgodziłem się co do najważniejszego: jak żyć i po co żyć.

Dlatego ci to wszystko mówię? Bo zdaje mi się, że wraz z nią znalazłem miłość. I wiem teraz, że to nie tylko łóżko i rozkosz, nie tylko daniel i wrażenia po nim, ale ogrom uczuć, całej ich bogactwo — te podziwy, szacunki, tliłość i wspólne, wielkie cele życiowe — bogactwo splecione w jeden wielki węzeł, przeważane ludzką, zapożyczoną namietnością. Tego musi być tyle, żeby starczyło na kawał życia. Teraz, czasami łapie się na niemądrej pretensji: że jej nie spotkał o kilka lat wcześniej. Choć nie wiadomo, jak wtedy potoczyłaby się cała sprawa. Zał mi teraz Sarenki i tych wszystkich po niej. I siebie samego trochę mi żal. Może to jest głupota, a może zwyczajna uczciwość? Nie wiem.

W tej chwili rozległ się dzwonek i weszła o.n.a. Nie wysoka, szczupła, ciemnowłosa. Zdjęła płaszcz, powiesiła w szafie i podeszła przywitać się. Podając mi rękę była chłodna, trochę zbyt oficjalna i patrzyła na mnie granatowymi, matowymi oczami, w których nie dojrzałem żadnego błysku. To był portret kobiety, którą Jerzy podziwiał i nie lubił jednocześnie. Jaka w rzeczywistości jest ta kobieta, którą Jerzy kocha? Może to opowiadanie Jerzego o niej, a może ten jej zastanawiający chłód i matowość oczu — rozbudziły moją ciekawość.

Rozmowa zeszła na inne tory.

Październik 1968.

JOZEF LENART

Stawomir Krycka ANNA

„TO JEST ŚWIAT DANY NAM W DOŚWIADCZENIU JAK JABŁKO” M. JASTRUM

Pod „Kasprakiem” kwitną kaszany (jakieś urocy i liryczne wiodki, dopłacz „chodzą zakochani” i wiersz będzie cacy).

Aha... jeszcze bym zapomniał znieść latarni płoną w transparence — Razem — „dalej nie doczytałem. Z bramy fabrycznej wyszła Anna, Anna mieszka na Woli Bema 47.

Annę poznałem na zabawie z atrakcją, a z afizką „kole sportowe urzęda... obficie zaopatrzony... „Karolkowa... gdzie wleczór się rozszkrypił jak do remizy wracający tramwaj — obdarty z codziennego ruchu, gdzie zasypiają w kątach smutni chuligani.

Odprowadziłem Annę czerwcową ulicą. Jej dom obdarty z tynku — czarna rozpacza i bez szcherły na podwórku umiera w rombie słońca, jej dom — jesienny nawet w maju ślepy kraterem okien krzyczy, świecą żarówką dzień przetrasa. A w bramie stoi pomyślny i na organkach gra „Palomę”. Nocą kaszaka chodzą matka, alma mater — kosmyk włosów stych, a u sąsiadów patefonem, a u sąsiadów wyszłonym korkiem anelli kończą dzień.

Anna ogląda demokrację przez pajęczynę brudu na oknie rozpięta, przez dym co się blaszanym wieńcem przechadza po niebie, przez żółknące liście prymulki smarłej na parapecie — Anna przeklina demokrację.

Ann... czemu świat twój się kończy w kolejce po mięso, w bramie „gdzie z kurwą chuligan” — „To jest świat dany nam w doświadczeniu, jak jabłko” czyl n.a. 1954.

I co okrzykiem prysną — wróg klasowy (nie radzę wtedy nocą Bema chodząc — choć sprawiedliwą mamy twarz, oblicze co o marmur proś, bo nam czaszek rozbija cegła, a szkoda głowy marmurowej). Nikt z nas nie rozdził się bogiem, nikt z nas marną niebieską nie syple ale trzeba mieć twarz nie sklamana, żeby dzień nie był cacy w lirycznych achemach transparentów, żeby dzień nie był zamknięty, jęczącą kolejką po mięso, dzień, który — Anno dla ciebie — jest końcem i początkiem świata.

czwartek 1955

„Szkice do moralności”

Byłem w miasteczku zielonolutkim — kościół z obrazka, zakręć rzeki, słońce na płasku, na nim dzieci — świat zda się prosty, jak elementarna.

Prawda — liryczny i ładny obrazek — (można nad łóżkiem powiesić, jak chcesz) ale czemu obrazek na szkle nosi skazę? Popatrz pod światło — wstążka rzeki pęknie, jak kłosa magnetyzmem prześwietlona blaskiem, patrzcie!... tam topleć wśród białych rumianków nieprawą wzdęta ciąża o wikliny trąca — ona radość rodzenia jak hańba zmywała rwącym nurtem...

...Z nawy kościelnej szpet stągiewny gadał o pachnie przy miedzach, o czerwcowe żyto o sakrament organów...

Byłem w miasteczku zielonolutkim, miasteczka w nocy bóg ogromny strzeże a przywzali kołaczy krzyk uli — tobie dziewczyno — jak kamień do szyl. Nie zasłaniajcie światła, o... niech was przywita błękit rzeki z obrazka powodzą milczenia.

październik 1955

„Ma zielonej ulicy”

Na zielonej ulicy niedzielne panienki: brwi srebrzonym skłineniem poważnie się kłonią. Na zielonej ulicy kościół — boża laźnia; panienki o Fanfanie przed ołtarzem myślą, o kreacjach mojej miejających modelek, i listach z dalekiej Polski (choć miasto w Rzeszowskim).

Wystudowanym potem żegnają się gestem: — good bye, z kim będziesz wieczór na „Pięknościach nocy”?

1955

Twoje wargi polączą wszystko i noc i galą, wieczór i poranek i wilgotny chłód jesieni napelnia pulsującą krwią lata i twoje słowo — najbanalniejsze wróci mi każdy utracony przedmiot.

Kroniczka

W sprawie kopciuszka kultury

Duże nadzieje leżały nasz akty kulturalni z zapowiedzi VI Plenum CRZZ i XVII Sejsu Rady Kultury i Sztuki, które to nadarzyło im być poświęcone (należałoby nawiązać do problematyki światła i ruchu amatorskiego).

Musimy wyznać, że spotkało nas tegie rozczarowanie. Sejsa i Plenum wprawdzie odbyły się, ale daremnie szukaliśmy i jeszcze nadal szukamy w prasie i na drogach jakiejś żywej polemiki, dyskusji... Nie z tego, Ciżba, Milczenie.

Dlatego tak się dzieje? Co to się stało takiego, że nawet prasę, tak zwykle wymowną, tym razem pochowała pióra w plasek? Zdołaliśmy się szczęśliwie dobrać na sale konferencyjne Ministerstwa Kultury i Sztuki i brać udział w obradach Sejmu.

Sądziłyśmy, że na mównicę stał Jan Wyrykowski i Kreczmara, że przemówi dziesięciu dramaturgów, że padną pióropiennymi słowami natychmiastowej gotowości twórców i artystów do współpracy z młodzieżą w świetlicach... No, a jak to naprawdę wyglądało? Zdała się na niego nieobecność członków Rady Kultury i Sztuki — każdy z osobą i wieszcież Razem — zwrócił się z apelem do zwyczajów i zwyczajów. Zdała się na niego nieobecność twórców i artystów do współpracy z młodzieżą w świetlicach... No, a jak to naprawdę wyglądało? Zdała się na niego nieobecność członków Rady Kultury i Sztuki — każdy z osobą i wieszcież Razem — zwrócił się z apelem do zwyczajów i zwyczajów.

Ba, ale kto tu miał agitaż — i kogo? — skoro na sali nie było ani większości członków Rady Kultury i Sztuki, ani twórców? Na Sejsie przybyło bardzo nie-

wszystkich znaków na niebie i ziemi, problemy naszego życia, światłocenne, jak byty, tak nadłoneżone Kopciuszkiem kultury? beha

„Dyktator”

w Warszawie

400 szczegółów, członków Związku Klubów Filmowych, artystów, którzy przybyli na Sejm, radzili sobie w ten sposób, że często zmieniali się za stołem przydługim, przybici, wychodzili — sprawiali to na zebranych wrażenie, jakby przekazywano sobie nawzajem nudny, choć obowiązkowy dyktando. Do samego końca obrad wytrwał tylko jeden członek Rady Kultury i Sztuki i on też zamknął obrady, zadowolony samotny z długim, długim stołem przydługim.

Piszę o tym wszystkim, ponieważ nie bardzo w końcu możemy się polapać w tej całej sytuacji. Bo jak to właściwie jest? Z jednej strony słychać, że tożymy na światłocenne, upowszechnienie kultury milionowe sumy, a z drugiej strony obrady tym właśnie sprawom poświęcone wykazywały się z zaskakującą obojętnością ze strony samego Prezydium Sejmu!

Z jednej strony słyszymy o masowym odbiorze dóbr kulturalnych, a z drugiej strony sami twórcy, chyba należący do tej samej kategorii, nie składają dowodów zupełnego nieangażowania się w obrady i w dyskusji prasowej. Milczą lub są nieobecni.

Kto wszystkim naraz porzucił języki i spowadował, że wedle

„Dyktator”

w Warszawie

400 szczegółów, członków Związku Klubów Filmowych, artystów, którzy przybyli na Sejm, radzili sobie w ten sposób, że często zmieniali się za stołem przydługim, przybici, wychodzili — sprawiali to na zebranych wrażenie, jakby przekazywano sobie nawzajem nudny, choć obowiązkowy dyktando. Do samego końca obrad wytrwał tylko jeden członek Rady Kultury i Sztuki i on też zamknął obrady, zadowolony samotny z długim, długim stołem przydługim.

Piszę o tym wszystkim, ponieważ nie bardzo w końcu możemy się polapać w tej całej sytuacji. Bo jak to właściwie jest? Z jednej strony słychać, że tożymy na światłocenne, upowszechnienie kultury milionowe sumy, a z drugiej strony obrady tym właśnie sprawom poświęcone wykazywały się z zaskakującą obojętnością ze strony samego Prezydium Sejmu!

Z jednej strony słyszymy o masowym odbiorze dóbr kulturalnych, a z drugiej strony sami twórcy, chyba należący do tej samej kategorii, nie składają dowodów zupełnego nieangażowania się w obrady i w dyskusji prasowej. Milczą lub są nieobecni.

Kto wszystkim naraz porzucił języki i spowadował, że wedle

„Dyktator”

w Warszawie

400 szczegółów, członków Związku Klubów Filmowych, artystów, którzy przybyli na Sejm, radzili sobie w ten sposób, że często zmieniali się za stołem przydługim, przybici, wychodzili — sprawiali to na zebranych wrażenie, jakby przekazywano sobie nawzajem nudny, choć obowiązkowy dyktando. Do samego końca obrad wytrwał tylko jeden członek Rady Kultury i Sztuki i on też zamknął obrady, zadowolony samotny z długim, długim stołem przydługim.

Piszę o tym wszystkim, ponieważ nie bardzo w końcu możemy się polapać w tej całej sytuacji. Bo jak to właściwie jest? Z jednej strony słychać, że tożymy na światłocenne, upowszechnienie kultury milionowe sumy, a z drugiej strony obrady tym właśnie sprawom poświęcone wykazywały się z zaskakującą obojętnością ze strony samego Prezydium Sejmu!

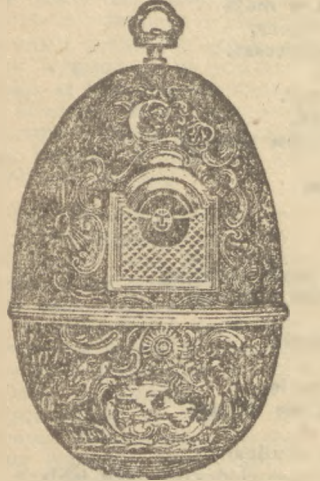
Z jednej strony słyszymy o masowym odbiorze dóbr kulturalnych, a z drugiej strony sami twórcy, chyba należący do tej samej kategorii, nie składają dowodów zupełnego nieangażowania się w obrady i w dyskusji prasowej. Milczą lub są nieobecni.

Zegarek w jajku

W KRAKOWIE (dawny muzeum w Leningradzie, starych i nowych obrazach, zbiorów archeologicznych i innych), istnieją zbiory około 3 milionów przedmiotów kulturowych i dzieł sztuki stworzonych przez najwspanialszych mistrzów różnych narodów w ciągu tysiącleci.



W skarbonie tym znajduje się jeden eksponat całkiem mały, który można by umieścić na dloni. Eksponat ten, umieszczony w jednej z sal, przedstawia historię rosyjskiej kultury, jest stale otoczony przez licznych zwiedzających.



Zegar ten nie był jedynym arcydziełem Kulibina. Ten reżysjer konstruktor zbudował szereg niezwykłych mechanizmów. Np. drugi zegarek na świecie, który miał kształt żółtego jajka, sam też skomplikowany, posiadał sześć strzałek. Jedną wskazywała liczbę dni danego miesiąca, drugą porę roku, trzecią — dzień tygodnia, czwartą — godzinę, piątą — minuty, szóstą — sekundy.

Przed budową tego skomplikowanego zegara, Kulibin przeprowadził szereg obliczeń, które zajęły mu dużo czasu. Kulibin wykonywał też zdołności w innych kierunkach konstrukcyjnych. Akonstruował on m. in. most jednokolumnowy na Niewie, samochód, poruszany pedałem nóg, statek, mogący płynąć po wodzie i powietrzu, poruszany siłą wody itp.

T. HANECKI

Karpackie wędrowniki „ojca polskiej geologii”

„Z wondów rzeki Raby, idąc ku południowi, razem ukazują się widoki rzadkie, zdumiewające. Po tyłu górach, nagle rozlega się wielka równina zapadła do trzech tysięcy stóp głębiej od wysokości gór dołond opasywanych. Ta rozległa się na mil kilkanaście. Po niej uidać w jednej stronie porożniętą różnego kształtu jaskię rąjny. W drugiej czasami szerokiemi pasmami kurzy się, pali się ziemia, a w trzód zaporziska, w trzód dymowa słońca zielone gaje, niekiedy Sioła. Cała zaś ta płaska i głęboka krajina, dobrze uprawna, zbożem okryta, jest otoczona i ludną. Za nią uoszą się góry od uścisków dołond przebiegających nieporównanie ogromniejsze całe białe, całe lodem i śniegiem zabite. Wszystkich wierzchołków, gódyb, z przepychu pna się w obłoki, nie dając nawet poznać latwa, którą z nich wyższą ustępuje grębiem. Wszystkie zuchunio, bo prostym strzałem biją słońce ostrze w niebo. Taki jest widok całych Tatrow”.

Z workiem skalnych okrucichów

A wśród nich mały, lisy, ciemnoczerwony, szorstki krzyżek już dzwignięty w ciennej opłocy zamiast ulubionego, dobrze już przetartego fraka w kolorze seledynowym. „Cywilny ksiądz” — jak nazywano go — Stanisław Staszic, jeden z pierwszych odkrywców Tatru. Karpac i okolicznych w ich wnętrzu naturalnych bogactw, pierwszy polski geolog, autor dzieła na skalę europejską — „O ziemiopodrobie Karpac i innych gór i równin Polski”.

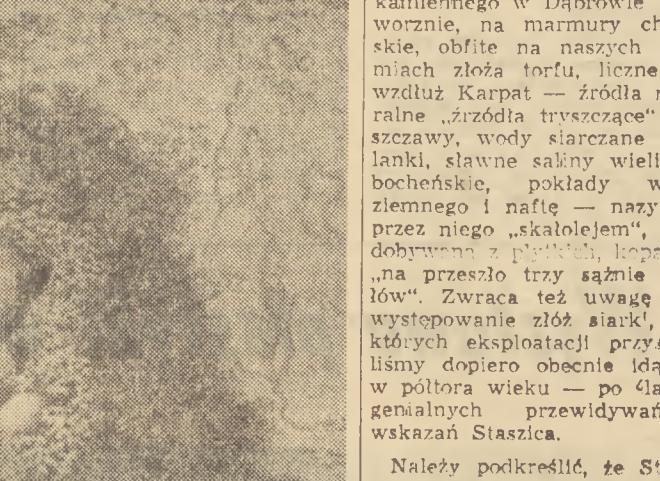
Z miotkiem w ręku, workiem pełnym okrucichów skal i gęsto zapisanymi kartami rapularza, wędrował od Babeli Góry po Łomnicy, przez Czerwony Klasztor, Spisz, Bukowinę, Chochołów i Kościeliską; następnie zwiędzłszy Czerwone Wierchy i okolicę Plecu Stawów, Wołoszyn i Morskie Oko — zwanę przez niego „Rybim Jeziorem” — udał się w Tatry Wysokie.

Wędrował na Krywań, zejście w dolinę Popradu, zbadanie

mogł. Tyle trudności i przeszkód w robotach, tyle kosztu do prowadzenia na takiej wysokości drzewa, i wznoszenie żywności dla górników, zaczęły przenosić, nad zysk wydatki, i przyniosły opuścić kopalnę”.

Niedawno czytaliśmy w prasie opis wyprawy górników nurek w głębiny Morskiego Oka dla zbadania jego fauny i dna. Półtora wieku temu Staszic, pozbawiony najprymitywniejszych nawet przyrządów, nie mówiąc już o takich, jakimi rozporządza dzisiejsza technika, badał własnością tatarskich jezior. M. in. sondował głębiny „Jeziorka Rybiego” (tj. Morskiego Oka). Nad Morskim Okiem przeprowadził też Staszic przy pomocy elektrometra badania niektórych zjawisk atmosferycznych. Przeprowadził też badania nad żyjącymi w jeziorze psotkami.

Przypieczętował się zamieszanie w Ziemiopodrobie” opisy przyrodę górską, faunę i florę Tatru. Oto opis jednej z rzadkich roślin tatarskich: „Tak



Geologiczna mapa Karpat Staszica.

przekręcił i gołem skalami idąc w górę wlecił jak przez półtora godziny nie widział nie było, ani z jestestw żywych, ani z roślinnych. Tylko granity, tylko śniegi i lody. Razem z boku, na cyplu, spozstrzegłszy plenny zielony murawie. Pomimo wielkiej trudności przebrałem się przecież po granitach od owego trawnika. Był to kęs skały na kilka loków okryty drobny, dobrze runnym z wiosenną zielenią mechem. Z tego starannie i kożę i palnając obeszamy mając, wyglądała, jedno przy drugim kwiłaty sadować gęsto, przybrana w nazywano purpurą Arcia. Kwiat ten, na największej wysokości Tatrow bywa ostatnim z wszystkich kwiatów. Rośnie, rozwija się pośród wielkich lodów. Skoro zerwa się, zaraz swą czerwistą trawą, w kilka minut żółknie i w oczach naszejeje”.

Skalny dramat

W drodze na Kołowy Szczyt był Staszic świadkiem walki kozicy z orłem, który uwięził na własnoręcznym szczychu zacięzionym do „Ziemiopodrobie”.



Napad orla na kozicę — własnoręczny szkic Staszica.

Cały POM na jednym stole

„Jestenna i śmowa wieczory sprzyjała temu, abyśmy trochę w domu... nałmiali. Trudno powiem rodzicom — w naszej wsi czy miasteczku nie ma Międzyolędzkiego Domu Kultury, nie ma pracowni do majsterkowania. Jeśli jest MDK lub Dom Harcera nie powinieliśmy, oczywiście, tylko pójść tam i tam właśnie po odrobieniu lekcji pomocować się trochę z imadłem czy strugiem.”

Tym razem proponujemy przygotować narzędzia do obróbki zarówno drewna jak i metalu: modele maszyn rolniczych, które możemy wykonać na podstawie rysunków o tym samym tytule, napisane przez J. KOWALSKIEGO (cena zł 1,60), wymagają właśnie tych materiałów.

Autor książeczki oprócz rysunków technicznych i dokładnych opisów wykonał poszczególnych modeli opracował również część historyczną, omówił dokładnie, w jaki sposób powstały poszczególne narzędzia rolnicze. I to nie tylko ręczne czy prowadzone za zaprzęgiem konnym, ale również prowadzone za ciągnikiem czy wędrujące same przez pola, jak np. samobieżny kombajn zbożowy.

Po przeczytaniu tej części książeczki przekonamy się, jak wiele jeszcze pracy trzeba, by zmechanizować rolnictwo, by polski był prawdziwym fabryką chleba.

Druga część książeczki pt. „Cały POM na jednym stole” poświęcona jest pracom modelarskim. Pierwszy rozdział tej części traktuje o metodach pracy modelarza z prawdziwego zdarzenia. Wydało mi się, że widzę w tej chwili uśmiech, który przyszyjał się do mojego czoła, gdy czytałem o tym, że modelarz powinien być delikatny — nieco drwiał — tych wszystkich, którzy wykonali już nie jeden z kilkadziesiąt modeli. Niech jednak przyszyjał się do mojego czoła, gdy czytałem o tym, że modelarz powinien być delikatny — nieco drwiał — tych wszystkich, którzy wykonali już nie jeden z kilkadziesiąt modeli. Niech jednak przyszyjał się do mojego czoła, gdy czytałem o tym, że modelarz powinien być delikatny — nieco drwiał — tych wszystkich, którzy wykonali już nie jeden z kilkadziesiąt modeli.

Metody Nowator

Nad konkursowymi dzienniczkami

Kukurydza, która odniosła zwycięstwo

„Po drugiej stronie wapienia na skałach trzy dzikie wapienie. Nad niemi w gorze wysoko latał orzeł królewski; orzeł przedni. Ow cap stary raz za razem, powtorzywszy swój kwitł przeraźliwy, jakoby na ostrze młodszych o niebezpieczeństwie, z wielką szybkością uciekł w głębsze skały. Za nim, z równą zżęznością uciekając, rzucił się z skał na skały owe kózka. Wtem orzeł prosto kożębem uderzył na ostatnie kózka i zaraz mu napierwiel wydarł oczy. Kózka, choć z swel postawy był większy i mrońej-szy; ale skoro był złemionym wśród przepaści dalej ruszyć się nie śmiał, i luż powolną legł swego napastnika ofiarą”.

Nie przynawaliśmy się między sobą do tego niepokoju czy ogłoszony przez redakcję konkurs na uprawę kukurydzy „chwyci”, czy rozważane do setek naszych wiejskich czytelników żarno zakiekuje, czy chłopcy i dziewczęta, do których zwracaliśmy się z gorącym apelem o spełnienie czynu plemiennego, rzeczywiście zrozumieją idee konkursu. A jednak balśmy się czy rozważane w różne strony kraju nie wielkie pacuszki z kukurydząlanym żarnem — zostaną przyjęte gościnie, czy zajmą się nimi troskliwe dłońe, czy znajdzie się dla nich skrawek uprawnej ziemi. Przewidywalśmy już wtedy trudności — opór ze strony niektórych rodziców, nieufność otoczenia, brak doświadczenia.

Jednak nie przewidzieliśmy nawet drobnej części tych przeszkód, o których czytamy teraz z kart dzienniczków.

Długa zima, powracające u-parcie mrozy, zółknące, malutkie roślinki, gniew ojca, śmiechy sąsiadów, to znów wrony, którym wystarczyła chwila nieuwagi, aby powydziaływać żarnka. Tadek Augustyniak ze Smonowic śiał trzykrotnie; Tadeusz Gosiencienko z Brudzenia Matego śiał dwa razy. W skąpych słowach opowiadają listy i dzienniki o tym, jak zmierało ze strachu serce wie-dy, gdy wiosenne ranki przyszyjały od nowa biały szron; gdy żółkła i nika w oczach młodzieńka kukurydza.

„Kukurydza już zupełnie się żółkła — pisze Broniek Gramek z włoski gdzieś w Krotoszyńskim — już nie nie mówię, bo wychodziło tak, jakby racja była po stronie sąsiadów... Tylko że mi było tego, że zwyciężyła ich prawda”. Na szczęście przyszło ocalenie i kukurydza Bronka wyrosła nad podziw pięknie i wysoko. Tak było w większości wypadków. Obok stosu listów mówiących o udanej kukurydzy dotarły do redakcji zaledwie dwa, w których czytamy, że kukurydza nie udała się.

Tak więc kukurydza odnosi zwycięstwo. Choć nie jest to zupełnie słuszne określenie. Zwycięstwo odnosili ludzie uparci, mocno wierzący, że ich niewielkie poletko będzie zaczątkiem uprawy roślino, która sprowadziła ma do ich wioski dostatecznie życie i — co za tym idzie — spełnienie wielu młodzień-czych marzeń.

Nie miejsce, aby tu szeroko mówić o tych marzeniach: 10-letni Witk Nowicki pragnie za uzyskanie ze sprzedaży kukurydzy pieniądze kupić rowerek; Tadek Józwiak z Małej Wsi chciałby częściej widzieć uśmiech na twarzy matki, pochylonej nad dbaniem mleka lepszego i tuśniej-szego teraz, gdy krowy karmi się kukurydzą.

O tych właśnie marzeniach piszą uczestnicy kukurydzianego konkursu. Piszą jeszcze o czymś innym. Chwalać duże korzyści gospodarstwa jakie przyniosła im kukurydza. Kury więcej się niosą, więcej jest mleka, ojciec który nie wierzył w kukurydżę i nie chciał wydzielić pod nią ziemi, przeczeka na nią w przyszłym roku znacznie więcej pola.

Przyjmując za podstawę, że przeciętnym zbiorem kukurydzy, uzyskiwanym z ha w naszych warunkach, jest 50 q możemy już teraz stwierdzić, że przeciętna konkursowych poletek jest daleko wyższa. Najczęściej spotykamy w dzienniczkach cyframi jest płon z poletki wahający się w przeliczeniu na hektar od 60 do 50 q. Nie brak i zawrotnych rekordów: Genek Okrasiniński z Piotrowa uzyskał 111 q z ha; Genowefa Woszyńska z Zakrzewa 130 q; Kolo Młodych Mieczynowców w Skolnikach Dużych 146 q żarna w kołbach.

Jest jeszcze jedna sprawa, której nie ma miejsca w swoich kukurydzianych meldunkach poświęcił młodzi nowatorzy. Jest to sprawa kukurydzy jako agitatora.

Brzmiał to wprawdzie trochę dziwnie, ale właśnie rolę agitatora w większości wypadków spełniała konkursowa kukurydza. 120 osób zwiędziło poletko uprawiane przez Stefanię Wnuk. Dopytywano się w jaki sposób kukurydza trzeba uprawiać, jak pielęgnować. Dziwiono się, że na polu Stefki płon wyniósł aż 120 q. Na pewno wielu spośród tych gospodarzy, którzy zwiędził poletko Stefani na przyszły rok zasieje kukurydżę. A to przecież już wiele znaczy.

„Moje poletko było prawdziwym agitatorom na rzecz uprawy kukurydzy. Jestem pewien, że w przyszłym roku będzie niewiele takich wieści, którzy nie zasieją kukurydzy — pisze Kazimierz Szymura z Elżbietkowa.

Zetempowca Edka Naparło z Szerokopasza poproszono żeby na zebraniu gromadzkim wygłosił pogadankę o uprawie kukurydzy i o swoich doświadczeniach.

Harcerze z Praszki przyszyjały wieczerne, na której pokaza swoje plony i omówiła uprawę kukurydzy. A więc poletko konkursowe oglądali i podziwiali ludzie, którzy sami zachęcając do uprawy kukurydzy na przyszły rok zaczęli uprawiać kukurydżę. Z kolei w ich ślady pójdą inni, tak, że na pewno krótkowzrocznością odznaczają się ci, którzy cały sen konkursu zawężają do zagadnienia nagrody. Na szczęście, jak już zwiędziłyśmy, orientować się, są oni w znacznie mniejszości. Większość uczestników konkursu pisze tak jak Tadeusz Nowakowski: „największą nagrodą dla naszego koła młodych mierzynowców było to, co pomiedziat rolnik ob. Karpiński, który przyszedł obejrzeć nasze poletko. Karpiński obejrzał wszystko i powiedział: „Teraz to się przekonałem na własne oczy, że to co w gazetach piszą o kukurydzy jest prawdą. Widzę, że opłaca się ją uprawiać”. Karpiński wziął kilka kaczanów, żeby pokazać sąsiadom i namówić ich na zasianie kukurydzy.

Zdarza się jednak niekiedy i tak, że dalszą uprawę kukurydzy uzalednia się od otrzymania w konkursie nagrody. „O ile otrzymam nagrodę zasieję w przyszłym roku większą ilość arów” — pisał niekiedy. W innych znów dzienniczkach znajdują się kartki, w których nowatorzy proszą, to o motor, to o rower. W jednym liście pisze się, że ojciec i sąsiadzi czekają na to, jaką kukurydza otrzyma nagrodę — dopiero wtedy zobaczą czy warto przystąpić do uprawy tej rośliny.

Nikt nie zamierza twierdzić, że pragnienie posiadania motocyklu czy radiodziennika zastępuje na potępienie. Wprost przeciwnie. Ale że się, gdy tylko pragnienie doradnego otrzymania nagrody było motorem całej pionierskiej pracy nad kukurydzą. Bo przecież korzyści, które przynosi kukurydza są daleko większe i szerszej sięgające niż do samej tylko nagrody. Są nimi przecież korzyści jakie odniesie cały nasz kraj, całe nasze życie gospodarcze. Kukurydza pozwoli uzyskać więcej mleka, więcej jaj, więcej masła, tłuszczu, mięsa; więcej i taniej. Te sprawy trzeba mieć i w większości mieli na względzie hodowcy kukurydzy.

A nagrody są: i motocykl, i rower, i radio i narzędzia rolnicze.

Bezpośrednim celem naszego konkursu powinno być znaczne zwiększenie obszaru uprawy kukurydzy już w przyszłym roku, w pierwszym roku 5-letni. O tym trzeba właśnie mówić i z rodzicami i z sąsiadami. Niech w planie zasiewów jaki rolnik on teraz jesienią uwzględniłona zostanie i kukurydza.

To wasze kolejne zadanie — młodzi nowatorzy, entuzjaści kukurydzy.

O tym głównym zadaniu, o waszych doświadczeniach i wreszcie o nagrodach mówić będziemy na Zjeździe uczestników naszego konkursu jeszcze w tym roku. Tam zobaczymy również wystawę nadsyłanych do redakcji okazów konkursowej kukurydzy.

A więc do zobaczenia na Zjeździe.

SZEROKI EKRAN zdobywa świat

WIE jeszcze wśród nas wielu ludzi, którzy pamiętają pierwsze kroki, stawiane przez sztukę filmową. Było to niespełna 60 lat temu, gdy do laboratorium francuskiego badaczy — braci Lumiere wyszedł na świat pierwszy „film”. Krótka, trwająca zaledwie dwie minuty projekcja, przedstawiająca historię tego już dziś — „Wycisze robotnic z fabryki” — śmieszylaby nas dziś i rozczuliłaby.

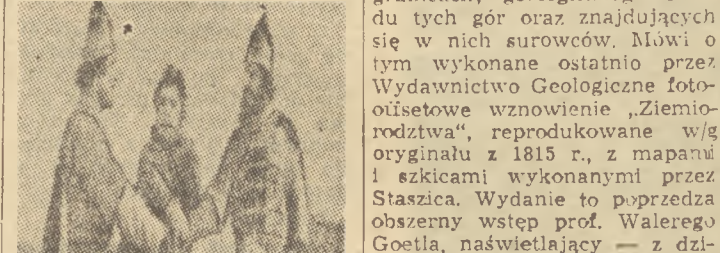
Można śmiało zarzykować twierdzenie, że żadna z dziesięciu sztuk nie uległa w tak krótkim czasie tak radykalnym i zdumiewającym przemianom. Bo oto — po epoce „bioskopu” i „iluzjonu” — niemy początkowo film — przemówił z ekranu, a kilkanaście lat po tym — białe-czarne obrazy zakwitły wszystkimi kolorami tęczy.

I oto teraz — a ściślej biorąc przed kilkoma laty — kinematografia uczyniła nowy, niezwykle śmiały i pomysłowy krok naprzód, otwierając przed filmem szerokie nieznane i niewykorzystywane dotąd możliwości. Nowością tą jest film szerokokranowy.

Jak powstaje film szerokokranowy

Sprawa otrzymywania filmów szerokokranowych wydaje się prosta. W rzeczy samej wystarcza bowiem wykonanie na normalnej taśmie filmowej odpowiednio szerokiego i wydłużonego kawałka. W tym wypadku oczywiście taśma filmowa byłaby dwukrotnie ciejsza i dłuższa. Nie tutaj jednak leży sedno problemu; wszystkie aparaty filmowe, których wiele setek tysięcy znajduje się w ogromnej ilości kinematografów na całym świecie — nie nadają się do wydłużenia takich filmów. Wprowadzenie tego rodzaju systemu o znaczeniu dla nich wyszczególnić przedwczesną „emeryturę”. Dlatego też — wysiłki filmowców poszły w innym kierunku. Udało im się manowilem zmniejszyć szerokokranowy film na białon filmowej o normalnej szerokości, a dopomógł im w tym tak zwany obiektyw anamorficzny.

Ogładziliśmy na pewno wiele razy w „wesołym miasteczku” swoje odbicie w wypukłych lustrach. W lustrze takim człowiek, zrobiony jest na śledzi — wysokość jego pozostaje bez zmian, a za to wszystkie wymiary szerokości są skrócone — nadmiernie cienie. Takie właśnie śmiešno zjawisko zmniejszenia proporcji — wymiarów przy niezmienionych wielkościach po-



Zdjęcie wykonane przez obiektyw anamorficzny.

nowych — jest podstawą zjawiska anamorfizmu. Dzięki zastosowaniu układu anamorficznego — składającego się z dwóch cylindrycznych soczewek — do obiektywu zwykłej kamery filmowej — rozszerza się dwukrotnie jej kąt „widzenia” i dzięki temu na białon filmowej znajduje się dwa razy szerszy wykrętnie otaczający kamerę krajobrazu. Błona filmowa zaś ma ten sam wymiar co poprzednio. Dlatego też obraz na niej jest skąziony nie jako „zagezyczny” i o proporcjach nie odpowiadających rzeczywistości. Aby film ten z powrotem „normalnie” należał go wydłużyć przez odwrotne ustawiony obiektyw anamorficzny, po takim wyświetleniu jednak — obraz ma już szerokość podwójną i nadaje się do rzucenia na o szeroki ekran.

Niezwykle pomysłowo zostało rozwiązane w filmie szerokokranowym zagadnienie dźwięku. W odróżnieniu od filmu zwykłego, w którym dźwięk zapisywany jest na jednej linii jednym mikrofonem — w filmie szerokokranowym zapis dźwięku wykonywany jest w trzech liniach głównych i jednym pomocniczej. Każdej linii dźwięku odpowiada jeden głośnik, trzy z nich ustawione są za ekranem: jeden w środku, a dwa po bokach. Cztery — pomocniczy umieszczony jest w sali, nie opodal kabiny operatora. Ten pomocniczy głośnik służy do przekazywania sygnałów „oddalonych” od akcji na ekranie, jak np. szum przelatującego samolotu lub odgłos deszczu i burzy.

System trójgłosowy wywołuje wrażenie „przesuwania się” głosu za poruszającą się postacią. W miarę ruchu osoby na ekranie na przykład z kroska ekranu w prawo — głos jej — odpowiednio zapisany — zostaje coraz bardziej wyciszany w głośniku środkowym, a wzmacnia się w głośnikach prawym powodując właśnie owo złudzenie „ruchomości”.

INŻ. A. ZANKER

Z chwilą, gdy zarysowała się możliwość uzgodnienia stanowisk

Mocarstwa zachodnie zaczęły przekreślać sukcesy osiągnięte na drodze porozumienia

Przemówienie ministra Mołotowa

GENEWA. W piątek na jedenastym posiedzeniu ministrów spraw zagranicznych, w czasie dyskusji nad sprawą rozbrojenia przemawiał przedstawiciel ZSRR — minister Mołotow.

Przed wszystkim należy postawić pytanie — powiedział na wstępie min. Mołotow — czy propozycja trzech mocarstw odpowiadała żądaniom przestania wyścigu zbrojeń i, zgodnie z tym, żądaniu zakazu broni atomowej. Przetłumaczając tę propozycję, dowodzi, że nie odpowiada ona temu żądaniu. Nie zawiera ona ani jednego punktu i nie przewiduje ani jednego praktycznego kroku wiodącego do redukcji zbrojeń państw i zakazu broni atomowej.

Należy także stwierdzić, że przemówienia panów Dulles, Pinay'a i Macmillana utrzymać były w tym samym duchu. Każdy z nich oświadczył, że



nie czas obecnie zajmować się programem rozbrojenia. Trzeba wprost oświadczyć, że, sądząc z wczorajszej propozycji, rządy USA, Francji i W. Brytanii zrezygnowały ze swych własnych propozycji rozbrojeniowych, które przedstawiały w roku ubiegłym w ONZ. Pamiętamy wszyscy o francusko-angielskich propozycjach z 11 czerwca ubiegłego roku, popartych również przez USA, jak również o późniejszych propozycjach tego rodzaju.

Mamy więc taką sytuację: z chwilą, gdy tylko zarysowała się możliwość porozumienia między czterema mocarstwami co do szeregu podstawowych spraw dotyczących rozbrojenia, zwłaszcza w związku ze zgłoszeniem przez rząd radziecki propozycji z 10 maja, trzy mocarstwa zaczęły się cofać, przekreślać osiągnięte na drodze porozumienia sukcesy.

Nie trudno spojrzeć — stwierdził min. Mołotow — że w propozycji zgłoszonej przez ministrów trzech mocarstw wszystko podporządkowane jest faktycznie jednemu postulatowi — powstrzymaniu dalsze wysiłki zmierzające do osiągnięcia porozumienia w sprawie redukcji zbrojeń i zakazu broni atomowej.

Przedstawiciel wczoraj stanowisko ZSRR w sprawie propozycji USA dotyczącej zdjęć lotniczych i wymiany informacji wojskowych. Wskazaliśmy na jej znaczenie i na jej wady. Dzisiejsza deklaracja p. Dulles nie zawiera merytorycznej odpowiedzi na nasze uwagi.

Pragnąłbym poruszyć jeszcze następujące zagadnienia. Chodzi przede wszystkim o zagadnienie kontroli. Nie trzeba nas przekonywać o konieczności kontroli międzynarodowej nad wykonaniem uchwał, jakie zostaną podjęte w sprawie redukcji zbrojeń i zakazu broni atomowej.

Związek Radziecki był i jest nadal zwolennikiem takiej ścisłej kontroli międzynarodowej. Nie powinniśmy jednak zapominać, że musimy przede wszystkim dojść do porozumienia w sprawie konieczności położeń kresu wyścigowi zbrojeń. Skoro jednak rezygnujemy z redukcji zbrojeń i zakazu broni atomowej, to jakże cel w takim razie będzie miała kontrola i inspekcja?

Inaczej będzie się przedstawiała sprawa, gdy dojdziemy do porozumienia co do redukcji zbrojeń i zakazu broni atomowej oraz ustanowimy należącej międzynarodową kontrolę i inspekcję nad wykonaniem tych

postanowień. Wówczas konieczne będą wszystkie te posunięcia odpowiadające wymogom wprowadzenia skutecznej kontroli i inspekcji, zgodnie z żądaniami wszystkich milujących pokój narodów. Ale jeśli zrezygnujemy z redukcji zbrojeń i zakazu broni atomowej, to co będzie z kontrolą? Jeżeli nie udałoby się nam osiągnąć porozumienia, można byłoby ustalić uzgodnione zalecenia dotyczące dalszego ich rozpatrywania w odpowiednich organach ONZ.

Do tego właśnie celu zmierzają delegacja radziecka składając swą propozycję.

Delegacja radziecka uważa, że moglibyśmy na tej konferencji dojść do porozumienia w pewnych sprawach, a przede wszystkim w tych, co do których nie tak dawno osiągnięliśmy porozumienie. Jeśli zaś chodzi o sprawy, w których nie udało się nam osiągnąć porozumienia, można byłoby ustalić uzgodnione zalecenia dotyczące dalszego ich rozpatrywania w odpowiednich organach ONZ.

Do tego właśnie celu zmierzają delegacja radziecka składając swą propozycję.

Do tego właśnie celu zmierzają delegacja radziecka składając swą propozycję.

Do tego właśnie celu zmierzają delegacja radziecka składając swą propozycję.

Do tego właśnie celu zmierzają delegacja radziecka składając swą propozycję.

Do tego właśnie celu zmierzają delegacja radziecka składając swą propozycję.

Do tego właśnie celu zmierzają delegacja radziecka składając swą propozycję.

Do tego właśnie celu zmierzają delegacja radziecka składając swą propozycję.

Do tego właśnie celu zmierzają delegacja radziecka składając swą propozycję.

Do tego właśnie celu zmierzają delegacja radziecka składając swą propozycję.

Do tego właśnie celu zmierzają delegacja radziecka składając swą propozycję.

Do tego właśnie celu zmierzają delegacja radziecka składając swą propozycję.

Do tego właśnie celu zmierzają delegacja radziecka składając swą propozycję.

Do tego właśnie celu zmierzają delegacja radziecka składając swą propozycję.

Do tego właśnie celu zmierzają delegacja radziecka składając swą propozycję.

Do tego właśnie celu zmierzają delegacja radziecka składając swą propozycję.

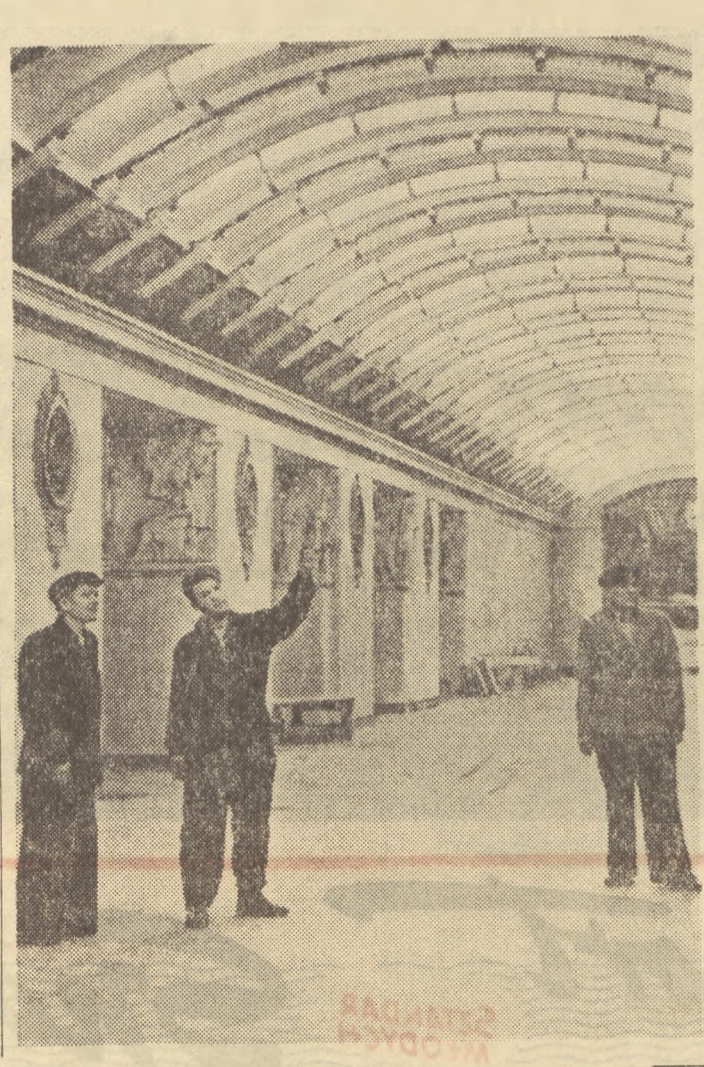
Do tego właśnie celu zmierzają delegacja radziecka składając swą propozycję.

Do tego właśnie celu zmierzają delegacja radziecka składając swą propozycję.

Do tego właśnie celu zmierzają delegacja radziecka składając swą propozycję.

Do tego właśnie celu zmierzają delegacja radziecka składając swą propozycję.

Do tego właśnie celu zmierzają delegacja radziecka składając swą propozycję.



W nowootwartej stacji leningradzkiego metra — „Naruskaja” (do artykułu po prawej)

Wszystko co widziałem, świadczy o trosce o pasażera. Wejście do wstępu „Puszkinskaja” zbudowano tak, by ludzie wychodzący z dworca kolei szerokotorowej mogli bez pośrednio przejść do metra. Podobnie jest na stacji „Baltijskaja”.

Leningradzkie metro, korzystając z wielkiej mierze i doświadczeń metra moskiewskiego, samo wniosło wiele nowego. Tak więc na stacji „Awtowo” zbudowano kolumny obłożone specjalnym w tym celu zrobionym szkłem. Okazało się, że szkło to jest praktyczniejsze i trwałe niż marmur, łatwo się myje i konserwuje. Ornamenty zdobnicze stacji „Puszkinskaja” wykonane są z nie używanego dotąd w tym celu masy żwawej mastyksu.

Podziemią drogę do „Awtowo” do „Moskowskogo Wokzala”, która pociąg przebiega w ciągu kilkunastu minut, budowano kilka lat. Podziemią wodą, często nieznosny grunt i ciężkie warunki podziemnej pracy zostały pokonane przez budowniczych posługujących się nowoczesną techniką. Głośne są dziś w Leningradzie nazwiska ofiarnych brzydagierów I Pastuchowa i M. Czesnokowa, racjonalizatorów A. Tarasowa i W. Frida, inżynierów A. Lewinsona i A. Guszczy. Stworzyli oni piękną i potrzebną inwestycję.

Wszystko co widziałem, świadczy o trosce o pasażera. Wejście do wstępu „Puszkinskaja” zbudowano tak, by ludzie wychodzący z dworca kolei szerokotorowej mogli bez pośrednio przejść do metra. Podobnie jest na stacji „Baltijskaja”.

Leningradzkie metro, korzystając z wielkiej mierze i doświadczeń metra moskiewskiego, samo wniosło wiele nowego. Tak więc na stacji „Awtowo” zbudowano kolumny obłożone specjalnym w tym celu zrobionym szkłem. Okazało się, że szkło to jest praktyczniejsze i trwałe niż marmur, łatwo się myje i konserwuje. Ornamenty zdobnicze stacji „Puszkinskaja” wykonane są z nie używanego dotąd w tym celu masy żwawej mastyksu.

Podziemią drogę do „Awtowo” do „Moskowskogo Wokzala”, która pociąg przebiega w ciągu kilkunastu minut, budowano kilka lat. Podziemią wodą, często nieznosny grunt i ciężkie warunki podziemnej pracy zostały pokonane przez budowniczych posługujących się nowoczesną techniką. Głośne są dziś w Leningradzie nazwiska ofiarnych brzydagierów I Pastuchowa i M. Czesnokowa, racjonalizatorów A. Tarasowa i W. Frida, inżynierów A. Lewinsona i A. Guszczy. Stworzyli oni piękną i potrzebną inwestycję.

Wszystko co widziałem, świadczy o trosce o pasażera. Wejście do wstępu „Puszkinskaja” zbudowano tak, by ludzie wychodzący z dworca kolei szerokotorowej mogli bez pośrednio przejść do metra. Podobnie jest na stacji „Baltijskaja”.

Leningradzkie metro, korzystając z wielkiej mierze i doświadczeń metra moskiewskiego, samo wniosło wiele nowego. Tak więc na stacji „Awtowo” zbudowano kolumny obłożone specjalnym w tym celu zrobionym szkłem. Okazało się, że szkło to jest praktyczniejsze i trwałe niż marmur, łatwo się myje i konserwuje. Ornamenty zdobnicze stacji „Puszkinskaja” wykonane są z nie używanego dotąd w tym celu masy żwawej mastyksu.

Podziemią drogę do „Awtowo” do „Moskowskogo Wokzala”, która pociąg przebiega w ciągu kilkunastu minut, budowano kilka lat. Podziemią wodą, często nieznosny grunt i ciężkie warunki podziemnej pracy zostały pokonane przez budowniczych posługujących się nowoczesną techniką. Głośne są dziś w Leningradzie nazwiska ofiarnych brzydagierów I Pastuchowa i M. Czesnokowa, racjonalizatorów A. Tarasowa i W. Frida, inżynierów A. Lewinsona i A. Guszczy. Stworzyli oni piękną i potrzebną inwestycję.

Wszystko co widziałem, świadczy o trosce o pasażera. Wejście do wstępu „Puszkinskaja” zbudowano tak, by ludzie wychodzący z dworca kolei szerokotorowej mogli bez pośrednio przejść do metra. Podobnie jest na stacji „Baltijskaja”.

Leningradzkie metro, korzystając z wielkiej mierze i doświadczeń metra moskiewskiego, samo wniosło wiele nowego. Tak więc na stacji „Awtowo” zbudowano kolumny obłożone specjalnym w tym celu zrobionym szkłem. Okazało się, że szkło to jest praktyczniejsze i trwałe niż marmur, łatwo się myje i konserwuje. Ornamenty zdobnicze stacji „Puszkinskaja” wykonane są z nie używanego dotąd w tym celu masy żwawej mastyksu.

Podziemią drogę do „Awtowo” do „Moskowskogo Wokzala”, która pociąg przebiega w ciągu kilkunastu minut, budowano kilka lat. Podziemią wodą, często nieznosny grunt i ciężkie warunki podziemnej pracy zostały pokonane przez budowniczych posługujących się nowoczesną techniką. Głośne są dziś w Leningradzie nazwiska ofiarnych brzydagierów I Pastuchowa i M. Czesnokowa, racjonalizatorów A. Tarasowa i W. Frida, inżynierów A. Lewinsona i A. Guszczy. Stworzyli oni piękną i potrzebną inwestycję.

Wszystko co widziałem, świadczy o trosce o pasażera. Wejście do wstępu „Puszkinskaja” zbudowano tak, by ludzie wychodzący z dworca kolei szerokotorowej mogli bez pośrednio przejść do metra. Podobnie jest na stacji „Baltijskaja”.

Leningradzkie metro, korzystając z wielkiej mierze i doświadczeń metra moskiewskiego, samo wniosło wiele nowego. Tak więc na stacji „Awtowo” zbudowano kolumny obłożone specjalnym w tym celu zrobionym szkłem. Okazało się, że szkło to jest praktyczniejsze i trwałe niż marmur, łatwo się myje i konserwuje. Ornamenty zdobnicze stacji „Puszkinskaja” wykonane są z nie używanego dotąd w tym celu masy żwawej mastyksu.

Podziemią drogę do „Awtowo” do „Moskowskogo Wokzala”, która pociąg przebiega w ciągu kilkunastu minut, budowano kilka lat. Podziemią wodą, często nieznosny grunt i ciężkie warunki podziemnej pracy zostały pokonane przez budowniczych posługujących się nowoczesną techniką. Głośne są dziś w Leningradzie nazwiska ofiarnych brzydagierów I Pastuchowa i M. Czesnokowa, racjonalizatorów A. Tarasowa i W. Frida, inżynierów A. Lewinsona i A. Guszczy. Stworzyli oni piękną i potrzebną inwestycję.

Wszystko co widziałem, świadczy o trosce o pasażera. Wejście do wstępu „Puszkinskaja” zbudowano tak, by ludzie wychodzący z dworca kolei szerokotorowej mogli bez pośrednio przejść do metra. Podobnie jest na stacji „Baltijskaja”.

Leningradzkie metro, korzystając z wielkiej mierze i doświadczeń metra moskiewskiego, samo wniosło wiele nowego. Tak więc na stacji „Awtowo” zbudowano kolumny obłożone specjalnym w tym celu zrobionym szkłem. Okazało się, że szkło to jest praktyczniejsze i trwałe niż marmur, łatwo się myje i konserwuje. Ornamenty zdobnicze stacji „Puszkinskaja” wykonane są z nie używanego dotąd w tym celu masy żwawej mastyksu.

Podziemią drogę do „Awtowo” do „Moskowskogo Wokzala”, która pociąg przebiega w ciągu kilkunastu minut, budowano kilka lat. Podziemią wodą, często nieznosny grunt i ciężkie warunki podziemnej pracy zostały pokonane przez budowniczych posługujących się nowoczesną techniką. Głośne są dziś w Leningradzie nazwiska ofiarnych brzydagierów I Pastuchowa i M. Czesnokowa, racjonalizatorów A. Tarasowa i W. Frida, inżynierów A. Lewinsona i A. Guszczy. Stworzyli oni piękną i potrzebną inwestycję.

Wszystko co widziałem, świadczy o trosce o pasażera. Wejście do wstępu „Puszkinskaja” zbudowano tak, by ludzie wychodzący z dworca kolei szerokotorowej mogli bez pośrednio przejść do metra. Podobnie jest na stacji „Baltijskaja”.

Leningradzkie metro, korzystając z wielkiej mierze i doświadczeń metra moskiewskiego, samo wniosło wiele nowego. Tak więc na stacji „Awtowo” zbudowano kolumny obłożone specjalnym w tym celu zrobionym szkłem. Okazało się, że szkło to jest praktyczniejsze i trwałe niż marmur, łatwo się myje i konserwuje. Ornamenty zdobnicze stacji „Puszkinskaja” wykonane są z nie używanego dotąd w tym celu masy żwawej mastyksu.

Podziemią drogę do „Awtowo” do „Moskowskogo Wokzala”, która pociąg przebiega w ciągu kilkunastu minut, budowano kilka lat. Podziemią wodą, często nieznosny grunt i ciężkie warunki podziemnej pracy zostały pokonane przez budowniczych posługujących się nowoczesną techniką. Głośne są dziś w Leningradzie nazwiska ofiarnych brzydagierów I Pastuchowa i M. Czesnokowa, racjonalizatorów A. Tarasowa i W. Frida, inżynierów A. Lewinsona i A. Guszczy. Stworzyli oni piękną i potrzebną inwestycję.

Wszystko co widziałem, świadczy o trosce o pasażera. Wejście do wstępu „Puszkinskaja” zbudowano tak, by ludzie wychodzący z dworca kolei szerokotorowej mogli bez pośrednio przejść do metra. Podobnie jest na stacji „Baltijskaja”.

Leningradzkie metro, korzystając z wielkiej mierze i doświadczeń metra moskiewskiego, samo wniosło wiele nowego. Tak więc na stacji „Awtowo” zbudowano kolumny obłożone specjalnym w tym celu zrobionym szkłem. Okazało się, że szkło to jest praktyczniejsze i trwałe niż marmur, łatwo się myje i konserwuje. Ornamenty zdobnicze stacji „Puszkinskaja” wykonane są z nie używanego dotąd w tym celu masy żwawej mastyksu.

Leningradzkie metro

(Korespondencja własna)

Wszystko co widziałem, świadczy o trosce o pasażera. Wejście do wstępu „Puszkinskaja” zbudowano tak, by ludzie wychodzący z dworca kolei szerokotorowej mogli bez pośrednio przejść do metra. Podobnie jest na stacji „Baltijskaja”.

Leningradzkie metro, korzystając z wielkiej mierze i doświadczeń metra moskiewskiego, samo wniosło wiele nowego. Tak więc na stacji „Awtowo” zbudowano kolumny obłożone specjalnym w tym celu zrobionym szkłem. Okazało się, że szkło to jest praktyczniejsze i trwałe niż marmur, łatwo się myje i konserwuje. Ornamenty zdobnicze stacji „Puszkinskaja” wykonane są z nie używanego dotąd w tym celu masy żwawej mastyksu.

Podziemią drogę do „Awtowo” do „Moskowskogo Wokzala”, która pociąg przebiega w ciągu kilkunastu minut, budowano kilka lat. Podziemią wodą, często nieznosny grunt i ciężkie warunki podziemnej pracy zostały pokonane przez budowniczych posługujących się nowoczesną techniką. Głośne są dziś w Leningradzie nazwiska ofiarnych brzydagierów I Pastuchowa i M. Czesnokowa, racjonalizatorów A. Tarasowa i W. Frida, inżynierów A. Lewinsona i A. Guszczy. Stworzyli oni piękną i potrzebną inwestycję.

Wszystko co widziałem, świadczy o trosce o pasażera. Wejście do wstępu „Puszkinskaja” zbudowano tak, by ludzie wychodzący z dworca kolei szerokotorowej mogli bez pośrednio przejść do metra. Podobnie jest na stacji „Baltijskaja”.

Leningradzkie metro, korzystając z wielkiej mierze i doświadczeń metra moskiewskiego, samo wniosło wiele nowego. Tak więc na stacji „Awtowo” zbudowano kolumny obłożone specjalnym w tym celu zrobionym szkłem. Okazało się, że szkło to jest praktyczniejsze i trwałe niż marmur, łatwo się myje i konserwuje. Ornamenty zdobnicze stacji „Puszkinskaja” wykonane są z nie używanego dotąd w tym celu masy żwawej mastyksu.

Podziemią drogę do „Awtowo” do „Moskowskogo Wokzala”, która pociąg przebiega w ciągu kilkunastu minut, budowano kilka lat. Podziemią wodą, często nieznosny grunt i ciężkie warunki podziemnej pracy zostały pokonane przez budowniczych posługujących się nowoczesną techniką. Głośne są dziś w Leningradzie nazwiska ofiarnych brzydagierów I Pastuchowa i M. Czesnokowa, racjonalizatorów A. Tarasowa i W. Frida, inżynierów A. Lewinsona i A. Guszczy. Stworzyli oni piękną i potrzebną inwestycję.

Wszystko co widziałem, świadczy o trosce o pasażera. Wejście do wstępu „Puszkinskaja” zbudowano tak, by ludzie wychodzący z dworca kolei szerokotorowej mogli bez pośrednio przejść do metra. Podobnie jest na stacji „Baltijskaja”.

Leningradzkie metro, korzystając z wielkiej mierze i doświadczeń metra moskiewskiego, samo wniosło wiele nowego. Tak więc na stacji „Awtowo” zbudowano kolumny obłożone specjalnym w tym celu zrobionym szkłem. Okazało się, że szkło to jest praktyczniejsze i trwałe niż marmur, łatwo się myje i konserwuje. Ornamenty zdobnicze stacji „Puszkinskaja” wykonane są z nie używanego dotąd w tym celu masy żwawej mastyksu.

Podziemią drogę do „Awtowo” do „Moskowskogo Wokzala”, która pociąg przebiega w ciągu kilkunastu minut, budowano kilka lat. Podziemią wodą, często nieznosny grunt i ciężkie warunki podziemnej pracy zostały pokonane przez budowniczych posługujących się nowoczesną techniką. Głośne są dziś w Leningradzie nazwiska ofiarnych brzydagierów I Pastuchowa i M. Czesnokowa, racjonalizatorów A. Tarasowa i W. Frida, inżynierów A. Lewinsona i A. Guszczy. Stworzyli oni piękną i potrzebną inwestycję.

Wszystko co widziałem, świadczy o trosce o pasażera. Wejście do wstępu „Puszkinskaja” zbudowano tak, by ludzie wychodzący z dworca kolei szerokotorowej mogli bez pośrednio przejść do metra. Podobnie jest na stacji „Baltijskaja”.

Leningradzkie metro, korzystając z wielkiej mierze i doświadczeń metra moskiewskiego, samo wniosło wiele nowego. Tak więc na stacji „Awtowo” zbudowano kolumny obłożone specjalnym w tym celu zrobionym szkłem. Okazało się, że szkło to jest praktyczniejsze i trwałe niż marmur, łatwo się myje i konserwuje. Ornamenty zdobnicze stacji „Puszkinskaja” wykonane są z nie używanego dotąd w tym celu masy żwawej mastyksu.

Podziemią drogę do „Awtowo” do „Moskowskogo Wokzala”, która pociąg przebiega w ciągu kilkunastu minut, budowano kilka lat. Podziemią wodą, często nieznosny grunt i ciężkie warunki podziemnej pracy zostały pokonane przez budowniczych posługujących się nowoczesną techniką. Głośne są dziś w Leningradzie nazwiska ofiarnych brzydagierów I Pastuchowa i M. Czesnokowa, racjonalizatorów A. Tarasowa i W. Frida, inżynierów A. Lewinsona i A. Guszczy. Stworzyli oni piękną i potrzebną inwestycję.

Wszystko co widziałem, świadczy o trosce o pasażera. Wejście do wstępu „Puszkinskaja” zbudowano tak, by ludzie wychodzący z dworca kolei szerokotorowej mogli bez pośrednio przejść do metra. Podobnie jest na stacji „Baltijskaja”.

Leningradzkie metro, korzystając z wielkiej mierze i doświadczeń metra moskiewskiego, samo wniosło wiele nowego. Tak więc na stacji „Awtowo” zbudowano kolumny obłożone specjalnym w tym celu zrobionym szkłem. Okazało się, że szkło to jest praktyczniejsze i trwałe niż marmur, łatwo się myje i konserwuje. Ornamenty zdobnicze stacji „Puszkinskaja” wykonane są z nie używanego dotąd w tym celu masy żwawej mastyksu.

Podziemią drogę do „Awtowo” do „Moskowskogo Wokzala”, która pociąg przebiega w ciągu kilkunastu minut, budowano kilka lat. Podziemią wodą, często nieznosny grunt i ciężkie warunki podziemnej pracy zostały pokonane przez budowniczych posługujących się nowoczesną techniką. Głośne są dziś w Leningradzie nazwiska ofiarnych brzydagierów I Pastuchowa i M. Czesnokowa, racjonalizatorów A. Tarasowa i W. Frida, inżynierów A. Lewinsona i A. Guszczy. Stworzyli oni piękną i potrzebną inwestycję.

Wszystko co widziałem, świadczy o trosce o pasażera. Wejście do wstępu „Puszkinskaja” zbudowano tak, by ludzie wychodzący z dworca kolei szerokotorowej mogli bez pośrednio przejść do metra. Podobnie jest na stacji „Baltijskaja”.

Leningradzkie metro, korzystając z wielkiej mierze i doświadczeń metra moskiewskiego, samo wniosło wiele nowego. Tak więc na stacji „Awtowo” zbudowano kolumny obłożone specjalnym w tym celu zrobionym szkłem. Okazało się, że szkło to jest praktyczniejsze i trwałe niż marmur, łatwo się myje i konserwuje. Ornamenty zdobnicze stacji „Puszkinskaja” wykonane są z nie używanego dotąd w tym celu masy żwawej mastyksu.

Podziemią drogę do „Awtowo” do „Moskowskogo Wokzala”, która pociąg przebiega w ciągu kilkunastu minut, budowano kilka lat. Podziemią wodą, często nieznosny grunt i ciężkie warunki podziemnej pracy zostały pokonane przez budowniczych posługujących się nowoczesną techniką. Głośne są dziś w Leningradzie nazwiska ofiarnych brzydagierów I Pastuchowa i M. Czesnokowa, racjonalizatorów A. Tarasowa i W. Frida, inżynierów A. Lewinsona i A. Guszczy. Stworzyli oni piękną i potrzebną inwestycję.

Wszystko co widziałem, świadczy o trosce o pasażera. Wejście do wstępu „Puszkinskaja” zbudowano tak, by ludzie wychodzący z dworca kolei szerokotorowej mogli bez pośrednio przejść do metra. Podobnie jest na stacji „Baltijskaja”.

Leningradzkie metro, korzystając z wielkiej mierze i doświadczeń metra moskiewskiego, samo wniosło wiele nowego. Tak więc na stacji „Awtowo” zbudowano kolumny obłożone specjalnym w tym celu zrobionym szkłem. Okazało się, że szkło to jest praktyczniejsze i trwałe niż marmur, łatwo się myje i konserwuje. Ornamenty zdobnicze stacji „Puszkinskaja” wykonane są z nie używanego dotąd w tym celu masy żwawej mastyksu.

Podziemią drogę do „Awtowo” do „Moskowskogo Wokzala”, która pociąg przebiega w ciągu kilkunastu minut, budowano kilka lat. Podziemią wodą, często nieznosny grunt i ciężkie warunki podziemnej pracy zostały pokonane przez budowniczych posługujących się nowoczesną techniką. Głośne są dziś w Leningradzie nazwiska ofiarnych brzydagierów I Pastuchowa i M. Czesnokowa, racjonalizatorów A. Tarasowa i W. Frida, inżynierów A. Lewinsona i A. Guszczy. Stworzyli oni piękną i potrzebną inwestycję.

Wszystko co widziałem, świadczy o trosce o pasażera. Wejście do wstępu „Puszkinskaja” zbudowano tak, by ludzie wychodzący z dworca kolei szerokotorowej mogli bez pośrednio przejść do metra. Podobnie jest na stacji „Baltijskaja”.

Leningradzkie metro, korzystając z wielkiej mierze i doświadczeń metra moskiewskiego, samo wniosło wiele nowego. Tak więc na stacji „Awtowo” zbudowano kolumny obłożone specjalnym w tym celu zrobionym szkłem. Okazało się, że szkło to jest praktyczniejsze i trwałe niż marmur, łatwo się myje i konserwuje. Ornamenty zdobnicze stacji „Puszkinskaja” wykonane są z nie używanego dotąd w tym celu masy żwawej mastyksu.

Podziemią drogę do „Awtowo” do „Moskowskogo Wokzala”, która pociąg przebiega w ciągu kilkunastu minut, budowano kilka lat. Podziemią wodą, często nieznosny grunt i ciężkie warunki podziemnej pracy zostały pokonane przez budowniczych posługujących się nowoczesną techniką. Głośne są dziś w Leningradzie nazwiska ofiarnych brzydagierów I Pastuchowa i M. Czesnokowa, racjonalizatorów A. Tarasowa i W. Frida, inżynierów A. Lewinsona i A. Guszczy. Stworzyli oni piękną i potrzebną inwestycję.

Wszystko co widziałem, świadczy o trosce o pasażera. Wejście do wstępu „Puszkinskaja” zbudowano tak, by ludzie wychodzący z dworca kolei szerokotorowej mogli bez pośrednio przejść do metra. Podobnie jest na stacji „Baltijskaja”.

Leningradzkie metro, korzystając z wielkiej mierze i doświadczeń metra moskiewskiego, samo wniosło wiele nowego. Tak więc na stacji „Awtowo” zbudowano kolumny obłożone specjalnym w tym celu zrobionym szkłem. Okazało się, że szkło to jest praktyczniejsze i trwałe niż marmur, łatwo się myje i konserwuje. Ornamenty zdobnicze stacji „Puszkinskaja” wykonane są z nie używanego dotąd w tym celu masy żwawej mastyksu.

Podziemią drogę do „Awtowo” do „Moskowskogo Wokzala”, która pociąg przebiega w ciągu kilkunastu minut, budowano kilka lat. Podziemią wodą, często nieznosny grunt i ciężkie warunki podziemnej pracy zostały pokonane przez budowniczych posługujących się nowoczesną techniką. Głośne są dziś w Leningradzie nazwiska ofiarnych brzydagierów I Pastuchowa i M. Czesnokowa, racjonalizatorów A. Tarasowa i W. Frida, inżynierów A. Lewinsona i A. Guszczy. Stworzyli oni piękną i potrzebną inwestycję.

„Borba” o rozmowie Tito-Dulles

BELGRAD. Dziennik jugosłowiański „Borba” zamieścił artykuł wstępny komentujący rozmowę prezydenta Jugosławii Tito z sekretarzem stanu USA Dullesem, które odbyły się w ub. niedzielę na wyspie Briuni.

Rozmowa się samo przez się, że podlega rozmowie Tito — Dulles omawiano również pewne problemy Europy wschodniej — pisze dziennik. Można przy tym pisać, że podkreślono przy tym znaczenie belgradzkiej deklaracji Tito — Bulganina, w sprawie obecnych stosunków między Jugosławią a Związkiem Radzieckim.

Ten ważny dokument między narodowy podkreśla szczególnie jasno sformułowane i konkretne wzmianki o obywatelskich zasadach demokratycznych i o stosunkach międzynarodowych, które powinny znaleźć szerokie

zastosowanie na całym świecie. Deklaracja stwierdza, że „w celu utrwalenia zaufania i współpracy między narodami oba rządy kierują się zasadą miłości, wzajemnego poszanowania i nieingerencji w wewnętrzne sprawy z jakiegokolwiek przy czyn o charakterze gospodarczym, politycznym czy ideologicznym, ponieważ problemy ustroju wewnętrznych, różnice systemów społecznych i różnice konkretnych form rozwoju socjalizmu są wyłącznie sprawą narodów poszczególnych krajów”.

John Foster Dulles — pisze „Borba” oświadczył, że zgadza się z tymi zasadami stosunków międzynarodowych.

Niezawisłość i nieingerencja w wewnętrzne sprawy innych krajów stanowiły podstawę współpracy międzynarodowej.

Sesja Ludowej Skupszczyzny Jugosławii

10 bm. odbyły się oddzielne posiedzenia Związku w Radę Wykonawczą i Radę Producentów Ludowej Skupszczyzny F.R.J.

Sz. posiedzeniach został zatwierdzony następujący wstępny porządek dzienny: 1. Omówienie projektu ustawy w sprawie zmian i uzupełnienia planu gospodarczego na 1955 rok; 2. Zatwierdzenie uchwał Związkuw Rady Wykonawczej i Związkuw Radę Wykonawczej w sprawie pkt. 3 art. 11 ustawy o ochronie zdrowia robotników i urzędników; 3. Rozpatrzenie projektu ustawy w sprawie ratyfikacji porozumienia między F.R.J. a Włochami w kwestii ostatecznego uregulowania wszelkich wzajemnych zobowiązań o charakterze gospodarczym i finansowym, wpływających z traktatu pokojowego i innych układów.

Na całym świecie rozwijają się idee Festiwalu

(Inf. wł.) W Londynie odbyło się 29 października spotkanie młodych komunistów i konserwatyistów. Młodzi Anglii — uczestnicy tego zebrań — nawiązali kontakty ze sobą podczas Festiwalu w Warszawie. Na spotkaniu tym postanowiono co miesiąc organizować wspólne dyskusje na różne tematy polityczne i ideologiczne.

W Kalkucie, w zachodnim Bengalu, odbyło się 27 października wielkie spotkanie młodzieży ze swymi delegatami na Festiwal. 6 tysięcy młodych sportowców, dziewcząt i chłopów, wzięło udział w zawodach sportowych zorganizowanych z okazji tego spotkania. Młodzież mniejszości narodowych zamieszkuje zachodni Bengał — Chitczery, Japonczycy i Indonezyjczycy — wystąpiła na estradach ze swymi programami narodowymi.

We Francji Krajowy Związek Studentów rozpoczął kampanię o zwiększenie stypendiów dla studentów szkół wyższych. Wraz z innymi organizacjami kampanię tę poparł Związek Republikańskiej Młodzieży Francuskiej. Młodzieżowy dziennik francuski „L'Avant — Garde” pisał: „Porozumienie w sprawie wspólnej walki o stypendia zostało zawarte między przedstawicielami różnych francuskich organizacji młodzieżowych na Festiwalu w Warszawie”.

We Włoszech rozwijają się coraz bardziej przyjazne stosunki między młodymi komunistami i katolikami. W Rzymie, Florencji, Neapolu i Sienie odbyły się spotkania członków Włoskiej Federacji Młodzieży Komunistycznej i

AKCJI Katolickiej (GIAC). Młodzi komuniści i katolicy stwierdzili, że mimo dzielących ich różnic ideologicznych możliwe i konieczne jest wspólne działanie wszystkich młodych Włochów o prawo do pracy i polepszenie bytu. Spotkanie to odbyło się z inicjatywą członków obu organizacji, którzy zapoznali się podczas Festiwalu w Warszawie.

AKCJI Katolickiej (GIAC). Młodzi komuniści i katolicy stwierdzili, że mimo dzielących ich różnic ideologicznych możliwe i konieczne jest wspólne działanie wszystkich młodych Włochów o prawo do pracy i polepszenie bytu. Spotkanie to odbyło się z inicjatywą członków obu organizacji, którzy zapoznali się podczas Festiwalu w Warszawie.

AKCJI Katolickiej (GIAC). Młodzi komuniści i katolicy stwierdzili, że mimo

